



Warszawa d. 15 (27) Października 1878.

N^o 43

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcja i Ekspedycja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2:

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebiera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Prace Galicyjskiego Sejmu. I. — Kolebki Ultramontanizmu. — Grupa poetów z 1840 r. (ciąg dalszy). — Tankred. Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). VI. — Kronika Lwowska. V. (dokończenie). — Dupanloup. (Biskup Orleański). (dokończenie). — Drobnny przemysł na Wystawie Paryskiej. V. — Kronika Powszechna. — Przegląd Polityczny. — Wiadomości Handlowe. — Do wszystkich. — Ogłoszenia. — Echa XLIII.

Prace Galicyjskiego Sejmu.

I.

Zamykając w dniu 20 października tegoroczną sesję galicyjskiego sejmu we Lwowie, marszałek hr. Ludwik Wodzicki wyraził ubolewanie nad krótkością czasu, jaki rząd wyznacza obradom nad sprawami wewnętrznymi kraju. — Głos ten jest echem powszechnego przekonania nie zupełnie pozbawionego gruntownej podstawy — Galicya bowiem więcej niż która inna prowincja różnorodnego państwa Austriackiego, ucierpiała na zachciankach germanizacyjno-centralistycznych systemu Metternicha i Bacha i więcej też niż inne kraje koronne wymaga spiesznej a gruntownej kuracji. — Chaos jej stosunków prawnych i ekonomicznych tak widoczny i pociąga za sobą tyle smutnych następstw, iż radykalne uporządkowanie od dołu do góry jest wyczekiwane z utęsknieniem, lecz może nastąpić tylko drogą organicznych ustaw sejmowych. — Tymczasem krótkość kadencji ograniczonych dwoma lub trzema tygodniami, nie pozwala nawet myśleć o przeprowadzeniu w wyczerpujących rozprawach jakiegokolwiek szerszej reformy, ale zmusza tylko do łatania istniejących już wadliwych ustaw poprawkami prawodawczymi, wyciśniętymi potrzebą chwili. — Nie przyczynia się to naturalnie do rozwikłania gmatwaniny, do uproszczenia organizacji administracyjno-sądowej pod ciężarem której kraj i społeczeństwo jęczą, ale przeciwnie wzmacnia raczej trudności i pomnaża martwy zasób tak nazwanych „rozporządzeń papierowych” na brak których Galicya żalić się nie może.

Nie sama jednak krótkość sesyj jest przyczyną niestety dowiedzionej ich jałowości; dojrzałe przez stały wydział krajowy lub przez namiestnictwo przygotowane projekta, niewątpliwie mogłyby i przy krótkości sesyj być przyjęte; zwyczaj zaś polaków długiego o wszystkim rozprawiania, znalazłby korzystne w krótkości czasu ograniczenie; — gdyby żywiły sejm składające dojrzały już do tego stopnia, aby same nie udaremniały nadziei kraju na mądrości i pracy izby opartych. — Niestety przez długie lata sejm galicyjski nie mógł się pozbyć narodowej wady rozprawiania wszędzie i zawsze o spra-

wach „wielkiej polityki”, chociaż mu właściwie atrybucje jego na to nie pozwalały, a sprawy społeczne tego nie wymagały; owszem wszystko nakazywało przed zajęciem się wielką polityką, urządzić i załatwić kwestye wewnętrzne drobniejsze ale bardzo ważne, bezpośrednio dolegające i zostające w mocy obrad sejmowych. — Nieszczęsne naśladownictwo to polityki madziarskiej względem korony (rezolucya), to nawet projektu naśladownictwa niefortunnej polityki czeskiej, to nareszcie mniej trafne wystąpienia adresowe, jak w roku zeszłym, były przyczyną odwracania uwagi ogółu od spraw wewnętrznych, marnotrawstwa czasu lub też miały za skutek przedwczesne zamykanie sesyj sejmowych przez rząd, unikający rozpraw nad sobie drażliwemi kwestyami politycznymi. — Na szczęście tegoroczna sesya rozumnie uniknęła podobnego skopułu; wprawdzie okoliczności mało sprzyjały wytoczeniu w sejmie jakiej sprawy politycznej; ale przyznać trzeba sprawiedliwie, iż nie było żadnego w tym kierunku pokuszenia, lecz owszem objawiała się między posłami wszelka samowiedza co do konieczności zajęcia się sprawami wewnętrznymi i wyższej takowych ważności, jaką w obecnych okolicznościach nad sprawami politycznymi przedstawiają. — Należy się za to posłom od kraju wielka wdzięczność i jest to dowodem pocieszającym lepszemu w inteligentnych kołach Galicyi ducha obywatelskości. Lecz z drugiej strony wykazały się jaskrawo wady, jakimi partye działające na sejmie galicyjskim są dotknięte. — Wysoki interes samolubny, który kasę albo też korporację przejmuje, a na dobro ogółu społeczeństwa nie zawsze baczy, stanowił jeszcze jedyną podstawę postępowania stronnictw, nie przebiegających w środkach, ażeby niemiłe i niekorzystne dla siebie uchwały projektów do praw uchylić i zatem prace prawodawcze sejmu sparaliżować. Cokolwiek można powiedzieć na korzyść społeczeństwa galicyjskiego, jest to jednak niewątpliwem, iż większość jego wpływowa składa się z obywateli, którzy swe interesa materialne i moralne, dotąd uprzywilejowane, zbyt dobitnie przeciwstawiają interesom ogółu kraju i strzegą takowych z uporem, nie dowodzącym niestety ani dojrzałości ani przenikliwości na przyszłość. — Było to koniecznem do powiedzenia, aby objaśnić iż przemożne w sejmie galicyjskim stronnictwa, udarem-

niają swą opozycją wszelkie projekta, któreby dążyły do słusznego rozdziału ciężarów krajowych i ogólne dobro krajowe w uregulowaniu systemu miały na celu. — Taktyka zaś tych stronnictw jest o tyle jeszcze mniej szlachetną, iż nie opierają się projektom sobie niemiłym wstępny bojem, ale zwykle idą do celu chyłkiem, aby się stanowczem wypowiedzeniem *veto* w opinii wyborców nie skompromitować. — Ku temu najdogodniej służy taktyka dekompletowania składu izby przez wyjście kilku posłów w czasie stanowczych głosowań, albo stawianie do każdego paragrafu takiej ilości poprawek, iż dyskusya nad nimi ciągnęłaby się w nieskończoność. — Ile podobna taktyka jest ubliżającą dla izby, szkodliwą dla kraju, dość zauważyć iż czasami prawo w drugim już odczytaniu po szczegółowej kilkunastodniowej dyskusji, spada dla braku kompletu w Izbie, jak się to w roku bieżącym zdarzyło z ustawą o powiększeniu liczby posłów z miast, z ustawą drogową, o izbach rolniczych i t. d. — Ta ostatnia musiała być pogrzebaną, gdyż jeden z posłów oświadczył, jako do każdego paragrafu postawi po trzydzieści dwie poprawki. — Izba przyjęła to objawem wesołości, niemniej przecież po za jej murami podobne oświadczenie przykre wywołało wrażenie, w gruncie bowiem czemuż to jest, jeżeli nie liberum veto, tylko w zmienionej formie? — Ta nieszczerość w postępowaniu stronnictw, unikanie walki z odkrytą przyłbicą, hypokryzjne okrywanie się płaszczykiem miłości kraju i legalności, jest smutnym jeszcze zabytkiem, który nam przeszłość zostawiła, zabytkiem który może kiedyś zniknie, ale którego istnienia dziś zaprzeczyć nie można. — Ztąd też dla braku jawnej walki zasadniczej wobec zagadnień społeczno-ekonomicznych w kraju, nie ujawniły się w sejmie dostatecznie stronnictwa i partye. — Czego istotnie kto chce, jak pojmuje reformę galicyjskich stosunków, jakie ma ideały i jakimi do celów zdążyć pragnie drogami, nikt u nas naprawdę nie wie, nikt się o to nie pyta i nikt też z wyznaniem wiary nie występuje. Wszelako naznaczają w sejmie pięć głównych stronnictw. — Pierwszeństwo damy partyi ruskiej, która odrębną narodowościowo niemającą ważną odgrywała rolę w dawnych sejmach. Na obecnym w skutek ostatnich wyborów, jakie z małych posiadłości wiejskich wypadły przeważnie na polską

inteligencję, partya ruska występuje mniej licznie, a strata kilku agitatorów pozbawiła ją sił krzykliwych i za wszelką cenę opozycyjnych, nawet tam gdzie opozycja była karygodnym błędem w obec własnych interesów i zasad. Niemożna powiedzieć aby te ubytki źle wpłynęły na partyę ruską — owszem występowała ona na tem posiedzeniu z większą spojną, spokojniej i taktowniej, co tylko jej dodało siły; wprowadziła partya ruska również opuszczając salę sejmową naruszając komplet, ale nie robiła tego w całości manifestacyjnie, a pojedynczy posłowie ruscy nie okazali się w tym względzie gorszymi od posłów polskich innych partyj. — Większość polska rozdziela się znowu na cztery odcienia. — Najlicniejszą jest partya zachowawców umiarkowanych w kwestjach ekonomicznych, zagorzałych w religijnych, prowadzona przez krakowskich stańczyków. Partya ta protegująca pewne reformy ekonomiczne, a rada zachować status quo umysłowe, przybiera w obec kraju nazwę: stronnictwa reformy, żkąd w humorystyce zowią jej członków „reformatami”. Liczy ona wiele osobistości z magnaterii, profesorów, prawników, a w każdym razie rozporządza znakomitą w kraju wpływem, kilkoma autorytetami i zdolnościami. — Przeciwny jej biegun stanowi tak zwany klub postępowo-narodowy; dla czego ta grupa posłów nosi taki a nie inny tytuł, trudno odgadnąć, gdyż o zasadach postępowych mowy w jej credo nie ma, a co do narodowości toć i innym grupom odmówić jej nie można bez popełnienia niesprawiedliwego błędu. Jeżeli zaś pohopność do podnoszenia kwestyj nie zawsze będących na czasie ma stanowić charakter tej grupy, to niestety nie należy on do rysów dodatnich. — Treść tej partyi dobrze jest znana ze wszystkich rezolucyj, adresów i t. d., które przebrzmiały bezskutecznie, ile zaś ta partya przyczyniła się do dobrego urzędowania stosunków społecznych i jakie są jej ideały ekonomiczne, trudno odgadnąć z chwiejnego i niejasnego w tym względzie postępowania. — Trzecią partyą jest tak nazwana „szlachty podolskiej”. — Właściwie są to zagorzali konserwatyści własnego materialnego interesu kasty, a obojętni na postęp w umysłowym ruchu narodu. Bardzo się troszczą o dogodny dla siebie rozkład podatków, niepozwolą nafty uznać za regalię, choćby z największą korzyścią kraju, ale

z zagrożeniem mniemanemu interesowi szlacheckiemu; lecz nie wystąpią z ortodoksją w kwestjach religijnych lub szkolnych i liberalniejsi czy obojętniejsi okazują się niż reformaci na zadania naukowe.

Czwartą nareszcie grupą, — bo stronnictwem wcale tego nazwać nie można, — jest pewna ilość posłów młodych, pragnących zostać swobodnymi aby się przyłączyć tam, gdzie na każdy wypadek uważają odpowiednio do swych pojęć dobro ogółu. — Prasa nadaje im nazwę „ateńczyków”, gdyż właściwie mają oni może pretensję do rozstrzygnięcia spraw w tej rzeszy pospolitej sejmowej. — Rzecz prosta, iż ateńczycy od jednej do drugiej partyi lawirują i między niemi niema żadnej spójni, ani też niepodobna wiedzieć na czyją szalę spadnie ciężar ich głosów. Na szczególne partyę nie jest zbyt liczna, gdyż pomnożenie jednostek luźnych, nieposiadających stałego ideału społecznej organizacji i celów, byłoby klęską istotną. — Wszelako z partyi ateńskiej oczekiwać należy wyłonienia się prawdziwego stronnictwa postępowego, nie tyle w sensie narodowym ile społecznym. Stronnictwo to na początek nie będzie liczne, bo licznem ono z początku nigdzie nie było, ale zapewne jego stanowisko nabierze ogromnego znaczenia, skoro społeczeństwo galicyjskie skutkiem większej swobody bardziej się rozwinie i dojrzeje. — W takich warunkach, takimi metodami i z takimi siłami, przystąpił sejm do prac tegorocznych. — Przedewszystkiem zauważyć trzeba, iż przygotowywanie projektów do praw i ustaw spadło ciężarem na samo społeczeństwo galicyjskie, gdyż rząd, czyli władza polityczna państwa, której namiestnictwo jest reprezentantem, zupełnie się o to nie troszczy. Kiedy w pierwszych latach konstytucyjnej działalności w Galicyi, projekta głównie wychodziły do sejmu z namiestnictwa, a komisarz rządowy miał nie mało w izbie do roboty — obecnie jest on tam prawdziwym figurantem na bezmowność skazanym. Natomiast całą pracę prawodawczą przygotowawczą prowadzi Wydział krajowy, stale przy sejmie egzystujący pod wodzą marszałka izby i będący naczelną władzą tak zwanych organów autonomicznych kraju, administrujących w zakresie krajowego majątku. — Taki obrot rzeczy jest niewątpliwie dla społeczeństwa galicyjskiego nader korzystnym, ale też nakłada na niego znakomitą odpowiedzialność. — Tak marsza-

lek jak i radcy — posłowie wydziału są płatni, że pominiemy urzędników, jako rzecz samą z siebie naturalną. — Projekta wypracowane przez Wydział lub petycje przez tenże objaśnione, idą najprzód pod rozbiór komisji sejmowych na każdą kadencję z łona izby wybieralnych i dopiero ich elaborat wraz z projektem lub petycją, przedstawiony jest według porządku dziennego izbie. — Łatwo pojmujemy, że jeżeli taki projekt czy to skutkiem niekompletu izby, czy też nadmiaru poprawek udaremniiony zostanie, to ginie cała masa pracy, gdyż na przyszłej kadencji projekta muszą być nowym sejmowym komisjom do rozpatrzenia przedstawione. — Długiego to więc czasu i dużego zachodu pracy wymaga i czyni całą machinę ociężałą i powolnie funkcjonującą. — Rozmiar czasu pozostawiony sejmowi prowincjonalnemu, który nie może funkcjonować podczas obrad Rady państwa w Wiedniu, wpływa na ilość wniesionych przez Wydział projektów; kwestye obszerne, jak np. wielka reforma organiczna gminy, odkładane są z roku na rok dla braku czasu, inne zaś, jak np. ustawa prowincjonalna drogowa, wymagają kilkakrotnego przedstawienia na kolejnych kadencjach, nim zyskają zatwierdzenie izby i równie przez konstytucję wymagane przyzwolenie korony.

Na obecną sesję przygotowano 98 samoistnych spraw prócz mnóstwa pomniejszych, wpływających z petycji albo z kwestyj bieżących; osiemdziesiąt roztrząsnięto a z tych tylko jedna trzecia przyjęta, reszta bowiem albo taktą stronnictw została na ten rok umorzona, albo nie znalazła afirmatywy ojców narodu. W tych pracach prawodawczych należy nam się rozpatrzeć szczegółowiej, bo płynię z nich niemała dla całości społeczeństwa nauka.

Kolebki Ultramontanizmu.

W wielu poglądach naukowych, a szczególnie w poglądach na pewne objawy społeczne spostrzegamy zazwyczaj dużo stronnictwość; mamy piszących za lub przeciw pewnej rzeczy, lecz rzadko spotykamy się z poglądami czysto naukowymi, któreby objawy społeczne równie obojętnie badały według pewnych praw natury, jak to naprzy-

ECHA WARSZAWSKIE.

XLIII.

Po ukończeniu w roku bieżącym w Panteonie geograficznych zarysów Hellwalda, które u ogółu czytelników naszych zasłużone zyskały wzięcie, rozpoczniemy druk Logiki strzeszczającej wspaniałe dzieło Milla w opracowaniu p. Adolfa Dygasińskiego. Następnie zaś korzystając z nowo wychodzącego pod redakcją Wilhelma Onckena zbioru dzieł do *Historji powszechnej*, opracowanych faktycznie i przedstawiających rozwój kultury, zamierzamy takowe przyswoić w części dotyczącej dziejów starożytnych. Rozpoczniemy od historii starożytnego Egiptu przez D-ra Jana Dümiczen prof. uniwersytetu Strasburskiego. Liczne drzeworyty dokładnie odzwierciedlające kulturę i sztukę tego ludu, zostaną wykonane w sposób bardziej zadawalający niż w Hellwaldzie. Będzie to pierwsza ilustrowana na seryo zabytkami istotnie odtwarzającami przeszłość historya powszechna w naszym języku, a mamy nadzieję że takie wzbogacenie działów Panteonu dołączanego do Przeglądu jako premium, zostanie przyjęte z uznaniem przez abonentów.

Busk — pierwsze i najgłówniejsze miejsce naszych wód mineralnych, ma być w dziesięciolecie wypuszczony dzierżawę z zastrzeżeniem wprowadzenia do tego zakładu gruntownych restauracji i ulepszeń. Celem zaś wywołania większej konkurencji, ogłoszenia w tym przedmiocie mają być publikowane w pismach wiedeńskich i berlińskich. Jest więc nadzieja niemieckiego współzawodnictwa. Jakkolwiek z jednej strony zarząd niemiecki dawałby pewne rekojmie wygód dla chorych i gości, to jednakże mamy nadzieję, iż nasi krajowi kapitaliści złączywszy się z lekarzami, utworzą spółkę dość zamożną, aby konkurowała z zagranicznymi spekulantami i dość zasobną aby zapewniła wszystkie wygody publiczności. Przy stosunkach waluty, które długo jeszcze prawdopodobnie zmianie nie ulegną, Busk może być pewnym powodzenia. Potrzebą tylko nie robić rzeczy w połowie i obok kilku porządných hotelów, postawić kilkanaście domków o mieszkaniach familijnych, oraz urządzić dobrą i niedrogą restaurację, o czem wszystkiemu Busk dotychczas najmniejszego nie ma wyobrażenia. Trudno te jednak, jak powiadamy, sownie się mogą opłacić.

Gazeta Polska nie występuje teraz przed

światem inaczej tylko całą zbrojną jak Minerva — argumentami, szkoda iż poczerpnieniem ze zbrojowni ad hoc dla siebie dzwigniętej. Zobaczymy ich wartość. Pozytywiści — powiada szanowny dziennik — prowadzą gorącą dyskusję w kwestyi pielgrzymek pobożnych do Częstochowy, ale czyż obejrzeliby obiektywnie sam fakt, czyż naznaczyli mu genezę i zbadali skutki? Nie. Nie wiedzą oni iż popęd do pielgrzymek jest tak starym jak świat i panuje w łonie każdego społeczeństwa, że przynosi pielgrzymom korzyści bo ich hartuje (!), zapoznaje z okolicami (?), z urządzeniami (?), zwyczajami i t. d. Dla czegoż więc pozytywiści „śmia” targają się na odwieczny przywilej człowieka chodzenia tam, gdzie mu się spodoba i dla czego radzi by dręczyć i krępować biednych prostaków (!), którzy niemogąc trwać (?) jedenastu lat na patent liberalnego filozofa, trwonią (?) przynajmniej miesiąc w ciągu całego życia dla zobaczenia świata”. Nieprawda, ciekawe dowody? Niezaprzeczając faktu, że popęd do wędrówek jest starym, musimy zwrócić uwagę autora iż starszym był jeszcze a równie powszechnym popęd kanibalizmu, również starym popęd do uważania jeńców wojennych za niewolników osobistych, popęd wdów do palenia się na stosach zmarłych mężów, do uważania każdego cudzoziemca za nieprzy-

kład czynią fizycy lub chemicy przy swych doświadczeniach. Ze stanowiska podobne jest możliwem a wzbogacającym nadzwyczajnie wiedzę naszą, mogłoby każdemu nie uprzedzonemu posłużyć jako dowód jedno z niezbyt dawno wydanych dzieł niemieckich, Hellwalda *Culturgeschichte*, z którego główne myśli do niniejszej wzmianki czerpaliliśmy.

Przechodząc do rzeczy samej, zaznaczamy zaraz na wstępie, iż przez ultramontanizm lub jak go inni zwą, klerykalizm, nie chcemy rozumieć tu bynajmniej istniejące w jakimkolwiek bądź kraju stronnictwo polityczne, każde takie stronnictwo bowiem jako polityczne ma swoje inne jeszcze cele i zasady, które często z ultramontanizmem nie wspólnego nie wiąże i zwyczajnie do tych lub owych potrzeb pewnej części narodu się stosują. My mamy tu na myśli ultramontanizm który jako przeciwstawienie do wolnomysłności uważać można i który się nietylko w katolickich ale i innej wiary narodach, pod inną wprawdzie wówczas nazwą, objawia jako pewne przekonanie religijno-naukowe.

Badając uważnie tak dzieje narodów, jak i dziś istniejące społeczeństwa spostrzegamy ku naszemu wielkiemu na początek zdziwieniu, iż ultramontanizm lub podobne jemu zjawiska równocześnie się pojawiają z ateizmem. Już w starożytnym Rzymie, pomijając starsze narody, widzimy iż za czasów cesarzy jednocześnie ze sceptycyzmem filozofów, z brakiem religijności, nietylko w wyższych ale i w niższych warstwach, z ateizmem nawet u kobiet i dzieci występuje na widownią szalona łatwowierność we wszystkich cuda i przepowiednie, przypisywanie mniej zwyczajnym zjawiskom natury pewnych głębszych znaczeń, uważanie ich jako znaków pochodzących od Boga i wiele innych mniej lub więcej zabobonowi podobnych, to jest do żadnego systemu wiary nie należących przekonań. Jednem słowem powiedzieć można, iż wówczas w nie nie wierzone, lecz zarazem nie było rzeczy w którą by nie wierzone. Podobne zjawisko spostrzegamy i w Islamie, również bowiem wraz z Motazilitami, którzy w niedługim czasie w ateistów się przekształcili, pojawiają się teozoficzno-mistyczno-filozoficzne szkoły i derwisze. Co do nowszych czasów sądzę iż uwagi zwracać nie potrzeba, przypomnamy tylko Francję, gdzie w czasach re-

wolucyi ateizm i ultramontanizm równocześnie się pojawiają.

Cóż jest zatem powodem owej dziwnej nierozłączności tych dwóch niepokrewnych sobie zjawisk? Otóż każde społeczeństwo na niskim, powiedzmy raczej stozownie, dziecięcym stopniu rozwoju potrzebuje koniecznie zbawiennej ręki despotycznej kościoła, która ludzi wiąże silnym węzłem wiary i tym sposobem ową łączność i jedność stwarza, która pierwszą i najważniejszą jest podwaliną dalszego postępu. W miarę jednak jak nauka, będąca początkowo tylko przywilejem duchowieństwa, przenika szersze koło ludzi, forma despotyczna kościoła, bynajmniej nie kościół sam lub rdzeń jego wiara, zdaje się tracić podstawy bytu. U wielu bowiem zjawia się sceptycyzm, który pierwszą jest niejako podniętą do badań ściśle naukowych, do tworzenia nauki niezależnej, której by celem nie było panowanie tego lub owego kościoła, lecz prawda goła, bezwzględna. Powstają ludzie wolnomyslni, którzy głoszą swe przekonania o ile możności niezależnie od kościoła i po za jego obrębem i tym sposobem jedno z głównych źródeł władzy, to jest wiedzę, wydierają hierarchii kościelnej; powstają spory które się kończą początkowo paleniem owych śmiałków, później paleniem tylko ich książek, jeszcze później umieszczeniem ich tylko na indeksie, a których ostatecznym wynikiem jest, jeżeli nie zawsze to w każdym razie dosyć często—tryumf nauki. Kościół tracąc powoli najpotężniejszą dźwignię prawie każdej władzy, to jest wiedzę, naukę, stara się całą swą potęgą oprzeć jedynie na wierze, przeto im wybitniej występują wszelkie wolnomysłne idee, tym silniej krępuje węzły wiary, aby o ile możności nie z swej pierwotnej nie utracić władzy. Jeżeli teraz zauważymy, że wolnomysłny kierunek myśli nauki, już to u nich samych a przedewszystkiem u ludzi zwyczajnych szybko i z wielką łatwością w ateistyczne przemienienia się wyobrażenia, natenczas uznamy owo krępowanie węzłów wiary jako prawom natury odpowiednią reakcję przeciw tym mniemanym lub rzeczywistym rewolucyjnym względem kościoła dążeniom. Każde ciśnienie bowiem czyli akceja wywołuje, jak w całej widzimy naturze, reakcję. Jeżeli łódź ciśnię na wodę, to i woda ciśnię na łódź. Owe ściśnięcie znów węzłów religijnych, nie pozwalające już tak

jak przedtem wiarę godzić z rozumem i choćby słabo w to i owo powątpiewać, zrodzą wiarę ślepa, ultramontanizm, który również według powyższego prawa, wywołuje i utrzymuje pewną reakcję, to jest ateizm. Każdy, bezstronny przynajmniej, przyznać powinien, iż owa łatwowierność we wszelkie cuda, przepowiednie i inne tym podobne rzeczy wielu ludzi, szczególnie młodzież od wiary odpycha, prowadzi do ateizmu. Jednem słowem ateizm i ultramontanizm mimowoli zradzają i wspierają się wzajemnie i nowy niejako mamy dowód rzadko komu dobrze znanego twierdzenia, iż jeżeli kto w sprzeczności staje z prawami natury, zupełnie co innego osiągnąć musi, jak sobie zamierzył.

Jak już powyżej wzmiankowaliśmy, jest ultramontanizm spotęgowaniem wiary, lecz wiary ślepej, słabo na rozumie opartej, często graniczącej z zabobonem, do każdego zaś spotęgowania wiary przyczynia się w niemałym stopniu nędza, bieda, ucisk, niezadowolenie z losu swego. Stare przysłowie: „Kiedy trwoga to do Boga” okazuje się przez całe dzieje jako niezmiennie prawo natury. Dla zwięzłości w przedstawieniu rzeczy nie dowodzimy tego twierdzenia, możliwych przeciwników odsyłamy do wyż wspomnianego dzieła Hellwalda. Znając powyższe prawidło łatwo zrozumiemy nie tylko, dla czego duchowieństwo pozbawione dziś znacznej części swej pierwotnej władzy i skarży się przez to prawie wszędzie i zawsze na ucisk i niedolę, ale i dla czego zdeponizowani monarchowie i w końcu arystokracja przed niedawnym jeszcze czasem znacznie większego używająca znaczenia, najchętniej pod sztandarem ultramontanizmu się gromadzi; pojmujemy i dalej nawet wszelkie pielgrzymki niemieckich katolików do nowo powstałych cudownych miejsc, a nawet Lourdes we Francji po przegranej wojnie.

Mimo wszystkich poprzednich wywodów zawsze jeszcze niezrozumiałem pozostaje, dla czego ultramontanizm po za obrębem duchowieństwa tak szerokie zakresła koła, a przedewszystkiem jakim sposobem tak trwały byt umie sobie zapewniać. Otóż, pomijając już tak dawniejszy jak i dzisiejszy wpływ bezpośredni duchowieństwa w kościele, zwracamy uwagę na to, iż kościół już w czasach swej największej władzy bystem okiem politycznym dostrzegł ważność szkół i pod swe panowanie je zagarnął, to jest

jaciela i t. d. Czyż zatem idzie, abyśmy usiłowania przeciw kanibalizmowi dzikich polinezyjczyków, prawa przeciw paleniu się wódw w Indyach, handlowi murzynami i równouprawnienie cudzoziemców mieli uważać za karygodne naruszenie odwiecznych instynktów ludzkich? Postęp i oświata—szanowny, w argumenta opatrzonej męzu—na to są, aby niszczyć popędy z natury ludzkiej i stosunkami obecnymi niezgodne, a będące li tylko owocem wiekami uświęconego przesądu. Tak jak owe popędy o których mówiliśmy, minęły pod działaniem oświaty i prawodawstwa, tak z czasem wykorzenia się i inne jeszcze istniejące. Ale potrzeba aby do tego oświecona publiczność dopomagała swym wpływem. Wydanie praw przeciw handlowi murzynami nastąpiło po bardzo długich i ognistych walkach, więc i wycofanie z życia bezużytecznych pielgrzymek, bez boju się nie obejdzie. Trzeba tylko, aby w walce używano godziwych argumentów — a czyż niemi są argumenta *Gazety Polskiej*. Czyż prosty wieśniak potrzebuje hartować się podróżą? czyż idąc drogą od etapu do etapu noclegowego i śpiąc w pobozne pieśni, które mógłby odśpiewać we własnym kościele, widzi cośkolwiek nad znane mu pola i lasy? czyż się nad czem zastanawia, czyż bada stosunki i zwyczaje? Twierdzić poważnie coś podobnego, jest to

ludziom sypać w oczy piaskiem. Widocznie zaś autor jest neofitą w kwestyach teologicznych, gdyż inaczej wiedziałby, że ludzie idący na pielgrzymkę, nie świat ale cuda idą oglądać. Wędrowek więc pobożnych nie należy mieszać z podróżami, do których nowoczesny postęp pierwszy daje hasło. Pierwsze bowiem są objawem nieświadomej wiary w cudowność, drugie potrzebą oświeconego umysłu i mają dobrze określone cele. Autorowi artykułu w *Gaz. Polskiej* zrobić w końcu musimy jedną uwagę:—niepotrzebnie się lubuje w wyrazie „dręczyć”—*Przegląd* „dręczy społeczność”, pozytywiści „dręczą prostaków” i t. d. Niechże będzie spokojny, gdyż ani pozytywiści, ani autor nie „dręczą”, bo „dręczyć” nie mogą prostaków, którzy żadnym pism nie czytują i o całej polemice nic nie wiedzą. Tem mniej zaś pozytywiści mogą wpłynąć na ograniczenie ich swobody. Używanie takich dowodów o ile nie jest słuszne, o tyle nie jest przytem oryginalne. Ultramontanie francuzcy chcą utrwalić ciemnotę, gwałtowali w podobny sposób przeciwko prawu przymusowego nauczania i pytali ze świętą zgrozą: „czyż liberalizm na tem zależy, aby przymuszać rodziców do posyłania swego drobiazgu do szkoły?” Na wartości tego rodzaju argumentów dobrze się znamy, jak również umiemy ocenić aspiracje autora, któremu

jedenastoletnia praca celem pozyskania stopnia doktorskiego wydaje się „trwonieniem czasu”. Z tego rodzaju dowodami dysputa trudna, a może zbyt bezcelna!

Otrzymałmy następującą uwagę: Ostatnie wykończone wielkie dzieło sztuki naszego mistrza, coraz więcej wprowadza i utrzymuje w zwyczaju nazwę *Bitwa pod Grunwaldem*. Jednakże szanowny Morawski, w swej znakomitej historii naszego kraju, do oznaczenia miejscowości gdzie ta wielkopomna bitwa była stoczona, używa nazwisko *Dąbrowa*; podobnie występował zawsze nieodżałowany ś. p. August Bielowski. Powaga tych dwóch imion wystarczyć by powinna, aby zwrócić uwagę na niewłaściwość wprowadzania nazwy *Bitwa pod Grunwaldem*, w miejsce, jak to być powinno, *Bitwa pod Dąbrową*. Dosyć już i tak wrogich nam działaczy, podkopujących historyczną wartość naszej mowy, dla czegoż i my sami mamy im w tem dopomagać? Nie można tu się tłumaczyć zwyczajem przyjętym, skoro już wiemy że zwyczaj ten jest błędnym i szkodzi w swych następstwach. Jest zawsze obowiązkiem złe poprawiać. Niewolno nam także być obojętnymi, jeżeli rzeczy ojczyście nas obchodzą, aby w chwili kiedy ten obraz Matejki zajmie zapewne całą oświeconą publiczność, stał się jej znanym pod obcą

po części sam założył. Panowanie to, jakkolwiek dziś już znacznie osłabione, nie zostało jednakże wszędzie przez rządy zupełnie usuniętem, w niektórych nawet krajach w ostatnim czasie władza duchowieństwa nad szkołami wzrosła. Naprzykład we Francji partye klerykalne korzystając z niedawno zaprowadzonej wolności nauczania, tak zwane katolickie zakładają szkoły a nawet wszechnice. Że we wszystkich szkołach, czy to pośrednio czy bezpośrednio od duchowieństwa zależnych, klerykalny kierunek umysłem młodzieńczym nadają, jest rzeczą naturalną. Zdarzają się wprawdzie między uczniami i uczennicami tych zakładów liczne wyjątki, lecz jest to w takim razie jedynie znakiem nieudolnego prowadzenia szkoły; jezuici przynajmniej znali dawniej i znają zapewne jeszcze dziś dokładnie tę granicę, do której umysłowe wykształcenie doprowadzić można bez niebezpieczeństwa duchowego wyemancypowania się kształconego indywiduum.

Jednakże nie we wszystkich krajach istnieją wyżej wspomniane szkoły, a mimo to ultramontanizm silnie się zakorzenia, musi zatem jeszcze inne mieć środki których używa do zapewnienia sobie władzy. Są to wydawnictwa dzieł przez ultramontanów katolickimi zwanych. Kto nie wierzy, niech czyta naprzykład napisy nad księgarniami krakowskimi. Na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, iż są to chyba tylko modlitewniki lub katechizmy, bo jakżeż inna jaka nauka jak religii może być katolicką lub protestancką. Otóż tak nie jest, na podobieństwo bowiem matematyki zastosowanej, bywa naprzykład i nauka dziejów powszechnych zastosowywana. Wprawdzie nie z każdą umiejętnością tak łatwo podobnych dokonywać przeobrażeń, z naukami przyrodniczymi nawet jest powyższy manewr prawie bezwzględnie niemożliwym. To też pomijając liczne może wyjątki, nie należą one do najulubieńszych zajęć ultramontanów, ani też do główniejszych przedmiotów wykładanych w ich szkołach. A szkoda, jest to bowiem żadnym stronnictwem poglądem niezbrukana, jednym słowem najczystsza atmosfera, jaką na polu wiedzy ludzkiej odechnąć można. Jednakże dziwić się owej macoszkiej miłości nie należy, nauki przyrodzone bowiem głównie wolnomyślnych ludzi stworzyły, stwarzają i są niejako najsilniejszą fortecą przeciw ultramontanizmowi.

nazwą z pominięciem prawdziwej, polskiej. Sądzę więc że jest bardzo na czasie, aby światłe wydawnictwa tutejszych pism polskich tym przedmiotem zająć się zechciały, i copędzej rzecz tę na właściwy i prawdziwy kierunek wprowadzić usiłowały.

Z kalendarzy humorystycznych ukazała się już „Osa” pana Czesława Przybylskiego. Przeczytaliśmy go cały prawie i przyznać musimy, że w porównaniu z rokiem poprzednim, znaczny widać w nim postęp.

Treść drzeworytów, niektórych przynajmniej, jest za nadto słona. Jakoś tej ujemnej strony „Osa” pozbyć się nie może... Zato wierszyki i powiasteczki odznaczają się humorem, nie przekraczającym granic przyzwoitości i dobrego smaku. Większość utworów jest pióra znanego oddawna na polu humorystyki pracownika Kamertona. Figurują także imiona Schobera i Klemensa Junoszy... Dział informacyjny jest dziś starannie opracowany. Nie wiemy tylko, dla czego wydawca zapominał o doktorach, pamiętając jednakże o felczerach, dentytach, aku-szerkach i t. p.

Od pewnego czasu każdy numer *Ekonomisty*, które to pismo przeszło pod świeżą redakcyę pana Egera, wywołuje paroksyzm entuzjazmu w brukowej prasie warszaw-

Lecz mógłby ktoś zauważyć, iż przecież nie jeden ultramontanin żadnych nie czytuje książek, a i w szkole zbyt daleko nie zaszedł; gdzież zatem w tym razie źródła badane przez nas objawu? Otóż tę ostatnią przysługę a może najważniejszą ze wszystkich i najbogatszą w skutki świadczy prasa i jej wolność, tak przez ultramontanów zazwyczaj znienawidzona. Główną bronią tej prasy w walce o byt jest naturalnym biegiem rzeczy odwoływanie się na swą prawowierność, potępienie tak zwanej nowomodnej fałszywej nauki i wytykanie wszelkich ujemnych stron dzisiejszej cywilizacji, a pomijanie o ile możliwości dodatków.

Dla uzupełnienia naszych uwag dodajemy w końcu, iż ludziom nieczytającym nawet gazet odmawiamy pewnych ważnych i im samym zrozumiałych przekonań pod powyższymi względami, nie liczymy ich tu zatem w rachubę; tak samo pomijamy wpływy osobiste prywatne, które zdaniem naszym nie mają zbyt wielkiej doniosłości w rozprzestrzenianiu pewnych przekonań.

Po przeczytaniu naszego artykułu niejednemu z naszych czytelników postępowych nasunie się bezwątpienia pytanie, czy i o ile ultramontanizm jest szkodliwym i jakby najwłaściwiej go zwalczać się należało. Są to pytania tak wielkiej doniosłości, iż chcąc gruntownie rzecz przeprowadzić, może całe dzieło by napisać potrzeba. Zadowolnić się tu przeto musimy wypowiedzeniem tylko naszych najgłówniejszych przekonań, bez dalszego ich dowodzenia. Ultramontanizm zdaniem naszym, jest szkodliwym zjawiskiem, główna bowiem jego potęga zasadza się na oporze przeciwko niezależnemu rozwojowi nauk, na braniu ich w służbę do pewnych pobocznych celów, które z najważniejszym, raczej jedynym celem nauki, dobijaniem się prawdy bezwzględnej, nie mają wspólnego. Znajomość zaś tych prawd bezwzględnych, posiadanie tytułu ważnych wyników właśnie owej tak nazwanej nowomodnej fałszywej nauki jest dla każdego społeczeństwa, pojętego jako całość, koniecznym do skutecznego prowadzenia tej nieuniknionej walki o byt, koniecznym szczególnie w obecnych czasach, w których potężny materialny rozwój ludzkości tyle ostrych i obosiecznych mieczów podał ludziom w rękę. Z rozlicznych możliwych środków do zwalczania ultramontanizmu

wymieniamy tylko jeden, który się nam najskuteczniejszym przynajmniej w naszym społeczeństwie być zdaje, to jest jak najszersze o ile możliwości rozprzestrzenianie dzieł takich, z których można swą wiedzę pod względem nauk przyrodniczych lub im podobnych wzbogacić. Sk.

Grupa Poetów z 1840 r.

(Ciąg dalszy).

Łatwość tworzenia u Wolskiego była niesłychana, forma i obrazy cisnęły mu się pod pióro, a jeśli na narysowanie figury poetycznej brakło mu twórczości, za to drobne obrazki jego nacechowane są dziwną plastyką i jakby malowane pendzlem przesuwają się przed oczyma czytelnika, jak np. w wierszu na śmierć Szopena, gdzie po kolei mazury, polonezy, walce scharakteryzowane są obrazami.

Obrazy te wprawdzie nie mają nic nadzwyczajnego, są powszednie i w powszedniości swojej pełne wdzięku. Nie jest też zadaniem poezji wyszukiwać koniecznie nadzwyczajnych scen, ale właśnie powsze dność odziewać urokiem i z niej wydobywać poetyczne efekta.

Łatwość wiersza, wielkie pocucie piękna, giętkość formy przy głębokiej znajomości obcych języków, wskazywały niejako Wolskiemu pożyteczną drogę jako tłumacza arcydzieł poetycznych. Próbką jaką zostawił z urywków Fausta, świadczy jaką mógł wyświadczyć przysługę literaturze krajowej.

Wolski jednak był nadto rozproszony, nadto może trzymający o sobie, by na seryo zająć się podrzędną, jak sądził, rolą tłumacza. Nawyknięcia literackiego cygaństwa łączyły się u niego ze światowością; mógł błyszczeć w salonach i do salonów ciągnęła go wykwiłtna ze wszech miar natura, gdy tymczasem materialna nędza stawała na wspak chęciom. Ztąd dysharmonia straszna pomiędzy tem co pojmował — pragnął, a mógł posiadać. Po części tu szukać należy powodu upadku.

Gardził on wszelką powszednią pracą, nie mógł czy nie chciał się do niej nagiąć, a praca literacka starczyć nie mogła najskromniejszym nawet nawyknięciom. Zresztą pra-

kiej. Jakkolwiek podobne objawy same się tłumaczą starownością młodego redaktora, musimy jednak podciąć skrzydełek temu zapałowi, który chwalców i chwalonego unosi na manowce. Dobrze to jest, że pan Eger nadaje żywszy kierunek swemu piśmu i zamiast siedzieć w suchych wyłączności cyfrach, dotyka popularnie kwestyj na czasie bieżących, ale z jednej strony nie należałoby popadać w ostateczności, a z drugiej bezwzględnie chwaleń: aaa! sprowadzać nowego redaktora z dobrej na fałszywą drogę. Pan Eger sądzi iż społeczność naszą zamiast naprawiać analizą ujemności, należy lepiej budować dobrym przykładem. W tym celu zaprowadza w *Ekonomiście* kronikę cnoty, kiedy inni prowadzą kronikę występków i zbrodni. Przeciwno takiej myśli, zresztą wcale nie nowej, niebysmy nie mieli do zarzucenia, bo obowiązkiem pism, jak to wszystkim redaktorom być powinno wiadome, nietylko jest karcieć złe, ale i podnosić dobre, a nawet sądzimy że pisma nasze i bez oddzielnej rubryki obowiązek ten spełniały. Lecz nie możemy się zgodzić z *Ekonomistą* na stosunek tytułu nowego działu z jego treścią. Skoro bowiem po wstępnych uwagach przyszło p. Egerowi zrealizować ową kronikę przykładami cnoty, zacytował on trzy wzory zupełnie niewłaściwe. Bo pytamy się wszystkich ludzi dobrej woli,

czy to można nazwać cnotą, że ktoś okazuje dobre chęci i gotowość pomocy przy założeniu fabryk krochmalu, lub że ludzie zamożni jeden ofiarował sikawkę swej gminie a drugi na cel dobroczynny pięćset rubli? Niewątpliwie wszystkie te czyny są bardzo znaczne i godne pochwały, ale żeby miały stanowić „nasze cnoty” na to się żadną miarą nie godzimy. We Francji istnieją wprawdzie Monthyonowskie nagrody za cnotę, ale te rozdają się za osobiste poświęcenia, czy to spełniane przez przeciąg całego życia, czyli też będące wynikiem szczególniejszego heroizmu, lub widocznym wylewem wysokich uczuć szlachetnych — jednym słowem wyrazem istotnej cnoty. Jeżeli zaś do czynów dobrych i znacznych ale powszednich, lub co gorzej do dobrych chęci zastosujemy pojęcie „cnoty”, obniżymy własnowolnie nasz ideał społeczny, czego się zawsze wystrzegać należy. Cóż bowiem powiemy o Baudouinie, Kościuszcze, Staszicu, jeżeli darowizna sikawki lub ofiara kilkuset rubli, uczynione przez ludzi zamożnych, cnotą się będzie nazywać. Strzeżmy się przesady! — a więcej jeszcze strzeżmy się przesady popierać reklamą. Że świeży redaktor *Ekonomisty* wyszukując efektownych tytułów i rubryk, łatwo popadł w fałszywy kierunek, możemy to usprawiedliwić, ale że podobny błąd mógł wywołać uwielbienie prawie całej

ca literacka była także u niego kapryśna i nierówna, wymagała coraz więcej pewnego moralnego przymusu, do którego sam nie zawsze był zdolny.

Łatwo więc sobie wyobrazić gorycze, nędzę i upokorzenia tego życia, tembardziej, gdy dodamy jeszcze drażliwość zwykłą poetom—u niego podniesioną do potęgi i zmysł estetyczny czyniący tem wstrętniejszymi realności bytu.

W późniejszych latach swego zawodu Wolski zachęcony wzrastającym powodzeniem powieści, zwrócił się na tę drogę. Był to jednak krok zupełnie fałszywy i nieobrahowanie sił własnych. Suma przymiotów i niedoborów jego czyniła mu tę drogę niedostępną.

Powieść potrzebuje w bohaterach swoich przede wszystkim prawidłowych szkieletów i muskultów, na których dopiero wiązać się może subtelna tkanka nerwów. Bohaterowie poetyczni Wolskiego mieli tylko nerwy i krew gorącą. A to co uszło od biedy figurom poetycznym, nie mogło ująć w żadnym razie realniejszym bohaterom powieści. Brak twórczości zastępowany w poezji barwnością słowa i obrazów, tutaj nie dał się zastąpić niczem i ów znakomity poeta stał się nader miernym, a nawet powiedzieć można lichym powieściopisarzem.

On sam z trafnością charakteryzując wyrobiony estetyczny umysł, rozumiał że tutaj inne były kardynalne zasady tworzenia i widocznie próbował się do nich zastosować. Ale próby te były nieszczęśliwe.

I tak odrzucił on ową subtelność i elegancję, stanowiącą jeden z wdzięków jego poezji—a natomiast próbował przenieść się na grunt zupełnie inny i wpadł w ostateczność nie będącą zupełnie zadaniem powieści—w grubą trywialność.

To samo potwierdza fakt, że Wolski jako poeta nie miał rzeczywistych uczuć, tylko manierę, inaczej bowiem nie zatraciłby ich tak zupełnie w dalszym zawodzie.

Rzeczy powszednie odczuwane być muszą przez autora, wówczas tylko wywołują wrażenie równe temu jakie uczyniły i będą stosownie do swego charakteru trywialne, wstrętne lub zajmujące — ale nigdy nudne i bezbarwne, jak to ma miejsce u Wolskiego, który skoro odrzucił manierę, znalazł się zupełnie rozbrojonym i na nowym polu ukazał się jako pisarz bez żadnego talentu.

Tak jest, powieści jego *Czarna wstążka*,

Bakalarz, Domek przy ulicy Głębokiej, są to utwory, w których najprzystojniejsze oko dojrzy zaledwie dobre chęci, utwory w których w pośród mnóstwa figur żadna nie występuje, nie rysuje się wyraźnie, nie interesuje i nie pozostaje w pamięci i z pewnością zaręczyć można, że żadna nie interesowała autora.

Teoretycznie Wolski miał zapewne racjonalne pojęcie czym powieść być powinna, świadczą o tem nawet nieudatne utwory jego. I tak rozumiał on, że im szersze koło społeczne obejmie, tem będzie żywotniejszą i próbował zagarnąć do niej rozmaite warstwy społeczne, usiłując powiązać je, jak to się dzieje w realności, niciami powszednich stosunków. Zapomniał jednak że powieść nie może być tylko prostym odzwierciedleniem natury, ale że natura ta odbić się musi w soczewce talentu—ażby wywołać wrażenie. Talentu tego mu zbrakło.

To też pomimo iż do powieści jego wchodziły i arystokratyczne warstwy i mieszczańskie i rzemieślniczy i żydzi i nawet żywiol, któremu dziś dano nazwę proletariatu umysłowego, chociaż zajmują się zagadnieniami chwili, nie mają żywotności żadnej. Przedmioty i ludzie przechodzą przez jakąś matową soczewkę, która odbiera im barwy i charakter.

A przytem autor zamiast zachować obiektywne stanowisko obserwatora, występuje jako moralizator i kaznodzieja. Rola ta zawsze niefortunna dla powieściopisarza, nawet obdarzonego największym talentem, tutaj okazała się podwójnie niefortunną, gdy zbrakło talentu który nieraz największe usterki osłonić zdoła.

Powieściom tym nietylko brakło talentu, brakło im nawet dobrego smaku—tego wykintnego przymiotu, jaki poeta posiadał w tak wysokim stopniu. Autor postawił się od razu względnie czytelnika nie w położeniu równego przemawiającego do równych sobie, a raczej pedagoga przemawiającego do reszcy uczniów; mówił im z pewnością nie to co czuł, ale to co wydawało mu się pożytecznym dla nich i tym sposobem nie trafiał do niczyjego przekonania. Wyrzekłszy się własnego sądu, bo oczywiście brał za sprawdzenie wartości utworów swoich nie własne zadowolenie, ale zadowolenie ogółu, popełniał mnóstwo grzechów estetycznych, straciwszy właściwą miarę i normę sądu.

prasy, to godne zastanowienia. Jak mogli nasi wielcy publicyści, ludzie par excellence onotliwi, przyjąć oklaskiem tak niski szacunek dla cnoty, to zastanawiające i zarazem charakterystyczne. Jedynie tylko gorącą prośbą o reklamkę i brakiem zastanowienia w piszących, wytłómaczyć się to daje. W każdym razie niech pan Eger nie uwodzi się poklaskiem i niech zawierzy tym, którzy życzliwość nie w panegiryzmie okazują, iż podobnymi rubrykami tracącymi o przesadę kuryerkową, co najmniej obniża znaczenie swego pisma. *Ekonomista* może kwestye bieżące żywo i w popularnej formie traktować, ale nie należy mu być nową edycją *Kuryerów* — bo tych mamy dość. Artykuły takie jak pp. Rembertowskiego, Danielewicz i tym podobne nadają istotnie znakomitą wartość *Ekonomiście*, który za marne brawo brukowych pisemek nie powinien sprzedawać naukowego charakteru, do czego mu program i zdolności redaktora dają zupełne prawo.

Biesiada zawyrokowała ostatecznie: iż w dyskusji jaka się toczy między nami a resztą prasy o nauczanie religii, zwycięstwo odniosły „obywatelskie” przekonania księży obrońców. Najprzód, czy niezawczesne wiwaty tryumfu w sprawie jeszcze niezamkniętej; powtóre, kto dał prawo *Bie-*

*sia*dzie rozsądzania przy kim zwycięstwo, skoro na szalę nie rzuciła ani jednego argumentu, a prawo sądu należy do społeczności, od której *Biesiada* mandatu sędziego nie odebrała; a nareszcie na jakiej zasadzie obrońcom księży wykładu religii w szkołkach elementarnych przyznaje *Biesiada* „obywatelskie” przekonania, a ich przeciwników od obywatelskości odsądza? Kim jesteście panowie z *Biesiady*? Jesteście takimi autorami jak i my i nie położyliście żadnych zasług, któreby dawały wam autorytet odsądzania kogokolwiek od obywatelskości. Popelniecie więc nadużycie uzurpując sobie stanowisko, do którego najmniejszego nie macie prawa, tem karygodniejsze, że zakres waszego pisma, będącego li tylko popularno-powieściowem, nie daje nawet możności do wyjawiania sądów w tak ważnej dla całego społeczeństwa sprawie. To też podobnie lekkomyślne głosy i wyroki ferowane w kilkoustepowych kronikach tylko litość budzić mogą, okrywając śmiešnością ich autorów i dopuszczając się podobnej niewłaściwości redakcyjne. Raz dowiedziecie się szanowni panowie, iż odsądzać to wszystko co nie odpowiada waszym pojęciom od obywatelskości — jest to zabijać wszelki postęp i wicherzyć swoje społeczeństwo, jest to hołdować obłudowi umysłowemu iż się posiada patent na wiedzę, cnotę

To też powieści Włodzimierza Wolskiego szybko poszły w zapomnienie i zapewne nigdy z niego nie wyjdą — poezye jego, chociaż nie zasługują na ten los, jednakże dla dzisiejszego pokolenia są przebrzmiałe; na wykliśmy do innego polotu myśli — nie zadowaliamy się samą formą, którą zresztą dzisiaj podniesiono może jeszcze do wyższej doskonałości.

Względnie do chwili w jakiej się pojawił, Wolski był wielkim talentem, miał swoją rację bytu i przyczynił się dzielnie do zbudzenia umysłowego ruchu. Ale talent jego należał do rodzaju tych, które odbijają tylko obecną chwilę, po za tę chwilę nie przeszedł nigdy i tem samem względnie do dzisiaj należy już do historii. A to tembardziej, że w poezjach jego rzadko znajdujemy te serdeczne dźwięki, które sprawiają, że zostają się one w pamięci i tam ukryte odzywają się w danej chwili smutku — wesela — miłości.

Badając przeszłość zatrzymać się można z przyjemnością nad temi kreacjami i podziwiać ich kunsztowność—oto wszystko. Dały one chwilę rozgłosu autorowi, podniosły sławę jego wysoko, ale do potomności nie przejdą, a nawet my co względem nich jesteśmy już potomnością, zaledwie tyle wiemy o Wolskim, że był on twórcą *Ojca Hilarego*. Owe najpierwsze dzieło—było też podobno najwyższem, posiadało ono to co nigdy później z równą potęgą nie zadźwięczało w poecie—prawdę uczucia.

TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenie).

VI.

Stosownie do woli książąt Bellamont, Tankredowi towarzyszyła cała świta dowodzona przez jednego z dymisjonowanych pólkowników kawalerii, mającego strzedz od wypadku młodego lorda. W świecie znajdował się doktor, anglikański ksiądz któremu księżna zleciła baczność nad utrzymaniem Tankreda w czystości zasad anglikańskiego kościoła, mnóstwo służby, kucharzy i wreszcie zalecony przez Sidonię — Baroni w charakterze towarzysza i mento-

i obywatelskie uczucia. Dość tej zabawki—bądźcie sumiennijsi!

Nie od dziś po różnych pismach wznoszą się jęki na nieczułość rzemieślniczego naszego narodu, niechęć do czytania i co ważniejsza prenumerować *Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej*. Usprawiedliwiać naszych panów majstrów z tej obojętności wcale nie mamy ochoty — ale też z drugiej strony warto jest powiedzieć, iż publikacyi tak martwo i niedbale prowadzonej jak *Gazeta Rzemieślnicza*, trudno jest spotkać w któremkolwiek z piśmiennictw. Najprzód szanowna redakcyja wyszła z błędnego założenia: iż nos jest dla tabakiery i opatrzone początkowo w wystarczające fundusze, dostarczone przez bogatszych fabrykantów i rzemieślników, rozpoczęła wydawanie pisma o zupełnie błędnym i stosunkom tutejszym nieodpowiednim programie. O ile to było od niej zależnem i o ile wada programu nie dała się usunąć, odpowiedzieć nie umiemy, ale chciało aby pismo w takich warunkach wydawane było czytane i popierane przez rzemieślników na tym stopniu oświaty jak nasi, — jest to chcieć niepodobieństwa. Podawanie artykułów wyłącznie technicznych, lub sucho pisanych ekonomicznych i statystycznych nie prowadziło wcale do rzeczy tam, gdzie trzeba jeszcze działać na obudzenie chęci do powa-

ra doświadczonych na Wschodzie. Dla pomieszczenia całej tej zgrai najęto piękną willę i... zostawiono każdego własnemu jego losowi. Półkownik nie wychodził po całych dniach z konsultatu, książd trawił godziny na rozprawach z anglikańskim biskupem, lekarz kurował harem miejscowego bazy — Tankred zaś wzięwszy z sobą Baronię, stanął w klasztorze jak prosty pielgrzym, szukając gościnności u zakonników Grobu. Cela, wąziutkie żelazne łoże, na ścianie wielkie rozpięcie Chrystusa, oto wszystko co stanowiło otoczenie angielskiego magnata. Rozmowa z Larą lub z Baronią, a zwykle samotna przechadzka po Jeruzolimie — było zajęciem dla Tankreda.

Jednego dnia w południe wyszedł on z klasztoru. Południową porę w Jeruzolimie z niczem się nie da porównać. W Bengali, Nubii, Egipcie są rzeki, drzewa, jest cień, wiatr wieje — w Jeruzalem nie ma nic, prócz twardych jak żelazo kamieni i rozpalonych jak bronz niebiosów. Wschodnia bajka opiewa iż był człowiek który stracił cień własny. W południe w Jeruzalem wszyscy są bez cienia. W taką porę wyszedł Tankred i skierował swe kroki ku Sionowi, przebył potok i zniknął między cedrami Gethsemanii.

Nad wieczorem dopiero wyszedł z tamtąd. Czoło miał spokojne, twarz smutną, zamknięte oczy. Spojrzał na zachodzące słońce. Ochłodziło się i karawana wielbłądów jak wąż pełzała po wzgórzach.

Z kościoła Wniebowstąpienia na Oliwnej górze rozchodzili się na wszystkie strony pielgrzymi, turecka chorągiew powiewała na baszcie Dawida; na pochyłości góry Moria harcował konno gubernator-pasza, na czele kawalerii z turecką muzyką. Doliną Józefata ciągnęły szeregiem niewiasty, niosąc swe historyczne dzbany ze źródeł Joba.

— Na prawo droga do Betanii... nie zasną spokojnie jeśli tam dziś nie będę — myślał sobie Tankred — obejmując wzrokiem pejzaż, którego każdy szczegół przypominał jakąś świętą lub heroiczną pamiątkę przeszłości. Życiem tętniało to miasto, o które przelano tyle krwi assyryjskiej i egipskiej, rzymskiej, saraceńskiej i chrześcijańskich narodów Europy, miasto do którego całe życie wzdychał Mahomet i z którego wylał się potok cywilizacji ludzkiej.

Tankred szedł w kierunku Betanii; między wzgórzami znalazł wioskę niewielką,

skąd nie było widać Jeruzolimy, ale otwierały się granice arabskiej pustyni i błyszczały wody Jordanu. U wstępu wioski rozciągał się duży cienisty ogród. Z po za wysokiego i długiego muru wyglądały cedry, cyprysy i wahała się smukła palma. Była to pierwsza jaką Tankred ujrzał na Ziemi Świętej. Od matki przejął upodobanie do ogrodów, uległ więc pokusie tem łatwiej, iż brama stała otworem. Młodzieniec błędził po szpalerach ogrodu aż wyszedł na małego placu, w środku którego wznosiła się marmurowa altanka z szemrzącą w konsze fontanną. Cichy bieg wody oddziaływał na Tankreda, który czuł się moralnie i cielesnie znużonym. Zapragnął chłodu i wypoczynku, oparł głowę o marmur i zasnął.

Kiedy otworzył oczy, przed nim stała kobieta. Była młodą, więcej niż średniego wzrostu, bogato według wschodniego smaku odziana. Ciemne włosy spięte złotym pierścieniem, spływały z główki o twarzy owalnej. Małe, nieco zadarte nozki z silnie rozszerzonymi delikatnymi nozdrzami, usta z krótką wierzchnią wargą, skąd ukazywały się zębki podobne do pereł i przepiękne wielkie oczy — składały się na wyraz równie oryginalny jak czarujący.

Zaledwie zbudzony Tankred wyszeptał jakieś słowo przeproszenia.

Dziewczyna spokojnie usiadła na brzegu marmurowego łóżyska fontanny i odpowiedziała:

— Mieszkamy na pustyni i możesz być pewny zupełnej u nas gościnności.

— Pociągnięty cieniem ogrodu usiadłem i sam nie wiem jak zasnąłem.

— Słońce syryjskie cię osłabiło.

— Ogród ten prawdziwym rajem ziemskim. Zupełnie jest na miejscu w Betanii.

— Jesteś Frankiem i lubisz Betanię?

— Bardzo naturalnie, mocno mię obchodzi i jest mi drogą.

— Powiedz mi z jakich pochodzisz franków — czy z tych co się modlą do judejskiej dziewicy, czy też z tych co zniszczyli jej statuetę i znieważają jej wizerunki?

— Czcę Matkę Bożą — chociaż się do niej nie modlę.

— Jest matką Jezusa — i do niego się modlisz. Długo mieszkał w tej wiosce, gdzie jesteśmy teraz. Był żydem i wy mu cześć oddajecie.

— A ty nie? zapytał Tankred.

Dziewczyna była żydówką, a anglik zało-

wał iż życie Chrystusa jest dla niej obce. Lecz to okazało się błędem. Anglikański biskup udzielał dziewczynie książek, z których poznała dzieje nowego zakonu. Zgadzała się w wielu punktach, ale nie ze wszystkiem.

— Być może iż wielu rzeczy nie rozumiem i dla tego nie mogę się zgodzić na resztę.

— W takim razie na połowę jesteś chrześcianką.

— Tak, lecz w tem rzecz iż czyny chrześcian tak mało odpowiadają ich nauce.

— Kościół może wskazać ci drogę.

— Który? Jest ich tak dużo w Jeruzalem; oto dobry biskup który mi dawał książki z pochodzenia żyd przewodniczy kościołowi; jest również kościół ormiański, koptyjski, abisyński, grecki i t. d. Wszystkie nie są względem nas dobrze usposobione, ale z sobą obchodzą się gorzej. Dla tego wolę trwać w tej wierze, która przeżyła tyle innych, która się nie dzieliła i w której się urodził i umarł Jezus.

Rozmowa się zawiązała żywo.

— Powiedz, spytała między innymi dziewczyna — jesteś przekonany iż na moim narodzie ciąży przekleństwo krwi niewinnie przelanej?

— Niezawodnie.

— A kto nas przeklął?

— Krew jego na nas i na dzieciach naszych — odparł Tankred słowami pisma.

— Najprzód, wyrok ten wydał się sami winowajcy, a nie sędzia. I któż wam powiedział że to przekleństwo mogło mieć jaką siłę? A nawet gdyby tak było, to nie ma powodu według waszych wyobrażeń rozciągać je na całość Izraela, na wszystkie dwa nacje pokoleń. Przecież dziesięć z nich przed kazią Chrystusa... rozpięchło się po brzegach morza Śródziemnego i po całym Wschodzie. I czyż one są współwinnymi zbrodni?

— Rzeczywiście historia dziesięciu pokoleń jest nader interesującą, jak nie mniej ciemną i niepodobną do rozwiązania. Niektórzy uczeni sądzą iż Afganowie są potomkami tych izraelitów; w każdym razie wyznawano tam zakon Mojżesza. Najpewniej zaś pokolenia te znikły mieszając się ze zwycięzcami.

— Żydzi nigdy się ze swymi zwycięzcami nie mieszała, dumnie odparła dziewczyna. Ulegali czysto przemocy jak wszelkie

znieszczonego czytania, gdzie żywością wykładu, umiejętnym podnoszeniem kwestyj świat rzemieślniczych zajmujących należało zyskać czytelników i zaufanych przyjaciół. Jeżeli do tego nie było środków lub możności, jeśli brakło talentu redaktorskiego i współpracowników, to lepiej się było do roboty nie brać, a może znalazłby się kto inny, coby się z lepszym skutkiem wziął do pracy. — Lecz nastały dla gazety gorsze jeszcze chwile, gdy z wyczerpieniem funduszu zakładowych istnienie samego pisma zostało zachwianem. Redaktor ratując jego byt, wpadł na wcale nieświeży pomysł; zamiast bowiem arkusza począł wydawać pół arkusza bez zniżenia ceny. Tym sposobem naturalnie stała się gazeta pismem najdroższem w kraju, mimo że z natury rzeczy dla niezamożnych jest poświadczeniem. Za 12 i pół arkusza bujnego druku kazał płacić 4 ruble, kiedy są wydawnictwa prywatne, które za 27 arkuszy biorą tylko 60 kop., to chyba nieco za drogo. Numer np. pojedynczy Gazety, złożony z 4 kolumn druku, kosztuje 10 kop., kiedy taki numer możnaby śmiało za 2½ kop. w kioskach sprzedawać i tym sposobem przy zajmującej treści, Gazetę upowszechniać między czeladzią rzemieślniczą. Treść zaś Gazety od owej chwili wyczerpięcia funduszu stała się jeszcze suchszą, jeszcze mniej odpowiednią i pismo jest przepelniane

coraz bardziej niestosownymi przedrukami z kuryerów, gazet prowincjonalnych i t. d. Daruje Sz. Redakcyja, ale takie postępowanie jest dalekiem od pożądanego dla pisma skutków. Wymawiać się dobrmi chęciami nie wypada i takiego tłumaczenia nikt nie przyjmie. Jeżeli redakcyja nie ma środków lub czasu do skutecznego prowadzenia pisma, to niech go zamknie i ustąpi innym miejsca. Wprawdzie w ostatnich czasach pan Zawiszewski dołączaniem dodatkami o sztuce drukarskiej pragnie obudzić do Gazety zajęcie, ale jeden fach nie podtrzyma pisma, które winno być dla ogółu rzemieślników dostępne i odpowiednie. W dzisiejszych czasach oświata i wyrobienie klas rzemieślniczych naszych stoi na pierwszym planie; pismo oddane rzemieślnikom mogłoby mieć wielkie znaczenie — ale trzeba by *redagować*, trzeba się starać nietylko o to, żeby istniało, ale także żeby i odpowiadało wysokości zadania. Skargi, rekryminacje, obwiniania, lamenta, reklamki nie tu nie pomogą, bo na świecie zawsze jest tak: że nie nos dla tabakierki, ale tabakiera dla nosa!

Co u licha... dotychczas myśleliśmy iż senat rzymski ofiarował generałowi Dąbrowskiemu sztandar ongi z pod Wiednia przesłany do Rzymu przez Sobieskiego — w dowód uznania waleczności legionistów, a te-

raz dowiadujemy się z *Gazety Kieleckiej* iż się to stało w dowód uznania zasług, jakie legiony położyły około zamatania wiecznego miasta! Według przytoczonych w tem piśmie notatek prałata Budkiewicza, miał się Dąbrowski podczas zajęcia Rzymu tak zakrzętnąć koło sanitarnych porządków piekarnego grodu, niezamatanego i nieoświetlanego dotąd nigdy (?), iż wdzięczny senat za tę walkę ze stróżami ów sztandar darował... A miała to być prawdziwa *walka*, gdyż rzymianie, jak na dobrych niechlujów przystało, żadną miarą do zamatania ulic i domów skłonić się nie chcieli i dopiero żołnierski rygor do tego ich zmusił. Bądź jak bądź mógł Dąbrowski na ziemi włoskiej porządku ludzkie czynić, ale mimo prałata Budkiewicza proszę wierzyć, że „senat” rzymski ową chorągiew z nieco inną intencją dowódcy legionów wręczał.

Pisma nasze zbyt szybko się pośpieszyły donosząc jakoby w Wilnie wyszedł już Kalendarz poświęcony J. I. Kraszewskiemu, jako w rok jego jubileuszu. Publikacyja ta jeszcze nie wyszła, lubo istotnie jest zamierzona, oceniana, a więc do druku gotowa. Oprócz innych działów znajdujemy w niej podobno bardzo starannie opracowaną statystykę kilku gubernii, do czego nam istotnie dotychczas brakło danych. Byłaby to

narody drobne—lecz nie więcej. Czyż afganowie silniejszymi byli otoczeni sąsiadami, niż Judeja. Żydzi opierali się wytrwale, często podnosili oręż przeciwko cudzej przemocy i nareszcie ulegli wygnaniu ze swej ojczyzny. Przypuśćmy że wszyscy rozproszeni w Europie są potomkami tego tłumu, który uczestniczył w męczeniu Chrystusa. Lecz jest jeszcze jedna kwestya. Mam dziecka który jest szejkiem jednego z najpotężniejszych plemion koczujących w pustyni. Moja matka była jego córką. Wszyscy są żydzi, to jest uznają pięcio-ksiąg, mieszkają w namiotach, jeżdżą na wielbłądach i hodują najlepsze rasy koni. Czyż przodkowie ich mieszkali kiedy w Jeruzalem? Czyż brali udział w kaźni Chrystusa? Nie, tylko moja matka wyszła za jerozolimskiego żyda, godnego zasiąść na tronie Salomona. A jednak najuboższy chrześcijanin sprzedający figi na bazarze w Smirnie, usuwa się przy spotkaniu z moim ojcem. Wasze księgi napisane przez żydów nie uczą tego, nie ma w nich słów przekleństwa.

— Dotykasz przedmiotów które mię nadzwyczaj mocno obchodzą i dla tego też tu jestem, bo mię to więcej niż co innego zajmuje. Lecz nie możesz zaprzeczyć iż fakt istnieje: żydzi, jedyny naród starożytny znajdujący się w rozsypce między wszystkimi narodami. Gdzie tego powód, jeśli nie w wyroku i sądzie? Nie mogę sobie wyobrazić aby podobny fakt był tylko skutkiem ludzkich działań.

— My żydzi mamy przysłowie: wola ludzka, sługa Pański. Ale mniejsza—oto w czem rzecz: jeżeli chcesz aby jakie plemię nie wyrodziło się, nie zamarało, pozabaw go ojczyzny. Zwycięz — a ono się połączy ze zwycięzcą. Pozbaw go ojczyzny a nie tylko że się utrzyma, ale będzie się doskonalić. Mówiliśmy o ormianach. Przecież są to chrześcijanie i dobrzy zdaje się chrześcijanie.

— Niezawodnie.

— Dobrze. Jedź do Armenii, otóż nie znajdziesz tam ormian—gdyż, jak żydzi pozabawieni są ojczyzny. Mają oni przypowieść: dom nasz w każdej wiosce—ormianie są wszędzie. Jest to wielki naród i wielki współtowarzysz mego ludu, co do zmyślności, pracowitości i energii.

— Lecz ormianie znajdują się tylko na Wschodzie.

— Ah, odparła dziewczyna z sarkastycznym uśmiechem, ciągle kładziesz nacisk na

to, iż na żydach ciąży przekleństwo i że w skutku przekleństwa dzieci Izraela rozproszone są po Europie. Lecz o tej części świata wiem bardzo mało. Europa dla Azji tem czem Ameryka dla Europy. Ale wiatry Euksinu pędziły mię ku Bosforowi, a w czasie kiedy sultan zabierał się do głów naszych, bośmy pomagali egipcyaninowi, mieszkalam kilka miesięcy w Wiedniu. I mój Boże, jakżem tęskniła za Damaskiem.

— I za tym Betanii ogrodem?

— Nie, ogród ten jeszcze nie istniał, gniazdko to w parowie uślałam po naszym powrocie, ażebym mogła na Arabię patrzeć. Jest to jedyny ogród w okolicach Jerozolimy. Lecz chciałam się jeszcze zapytać: co dla ludzi w Europie ma największe znaczenie?

Tankred się wahał i rzekł przecież:

— Wstyd mi powiedzieć, lecz Europa najwięcej ceni pieniądze.

— A więc wogóle, kto ma najwięcej pieniędzy jest też najwięcej cenionym?

— W samej rzeczy jest tak.

— A jakie w Europie największe miasto?

— Londyn.

— Większy od Wiednia, wiem i większy od Paryża?

— Dwa razy.

— A więc cztery razy większy od Stambułu. Co to za miasto! Babilon! Największy w nim bogacz musi być najbogatszym w świecie?—Czy jest chrześcijaninem?

— Nie, jest jednej krwi i jednej z tobą wiary.

— A w Paryżu kto jest najbogatszym?

— Rodzony brat londyńskiego bogacza.

— Tak, a w Wiedniu już wiem sama. Cesarz mianuje moich ziomków baronami i dobrze czyni—gdyż bez nich cesarstwo to dawnoby upadło.

Po długiej jeszcze rozmowie młoda dziewczyna rzekła do Tankreda wstając:

— Jesteśmy zgodni w niektórych pojęciach. Oboje uznajemy że połowa świata modli się do judzkiej dziewczyny, a druga do judejczyka. Pozwól, zrobię ci jedno zapytanie: kto stoi wyżej, czczony czy czciciel?

Tankred nie zdołał odpowiedzieć, kiedy kobieta znikła.

Przeszła do jednej z komnat przyległego domu i zginęła po za kotarą.

(D. c. n.)

KRONIKA LWOWSKA.

(Dokończenie).

Przybył tu arcyksiążę Karol Ludwik, brat obecnie panującego w Austrii monarchy. — Długi pobyt w Galicyi jeszcze za czasów hrabiego Gołuchowskiego, przyjęcie protektoratu nad Akademią Umiejętności Krakowską — żyły księcia z naszym krajem i uczyniły go nader sympatycznym dla ogółu mieszkańców. Chociaż więc nagła podróż dostojnego gościa miała jedynie za cel odwiedzin staruszki wdowy po byłym Namiestniku Galicyi hr. Agenorze Gołuchowskim w jej majątku Skale, a zatem otoczoną być powinna była ścisłym incognito, to jednak na skutek owych uczuć i łatwej we wszystkim zapalności polskiej — stało się wprost przeciwnie. Jeszcze droga do samej Skali miała charakter cichego przyjęcia według życzeń gościa, lecz powrót zamienił się w istic tryumfalny pochód. W Trembowli ogromne masy ludności z miasta i okolicy, mimo iż były uprzedzone o odwołaniu urzędowego przyjęcia, zgotowały gościowi prawdziwą manifestację. Trzeba przyznać księciu, że się umie zastosować do okoliczności, a trafnym postępowaniem podobać i zjednać. Skoro tylko wjechał do miasta wśród okrzyków, wiwatów i dźwięków muzyki, natychmiast wysiadł z powozu i po uprzejmem powitaniu rozmawiał z przywódcami, jak z prezesem rady powiatowej, burmistrzem i t. d.; w Złoczowie zaś do stołu swego zaprosił, starostę, burmistrza, komendanta wojskowego i dyrektora ruchu na kolei. Wjazd do Lwowa był cichy, dzień jeden poświęcony wypoczynkowi, a następnie rozpoczęły się przyjęcia urzędowe wszystkich władz państwa i kraju. Przy tem przyjęciu arcyksiążę kazał sobie wszystkie osoby przedstawiać, a z każdą parę słów zamienił uprzejmych. Opowiadają, iż kiedy przy przedstawieniu rady miejskiej przyszła kolej na pana Jana Dobrzańskiego redaktora *Gazety Narodowej*, arcyksiążę zapytał go wielu ma prenumeratorów. „Trzy tysiące”, brzmiała odpowiedź. „U nas dzienniki—zauważył arcyksiążę—miewają więcej czytelników. Tu, jak widzę, mniej czytają gazet, może to lepiej... choć nie dla redaktorów”. — Recepcye przeplatane były zwykłym zwiedzaniem muzeów, szkół, gmachów, obiadami

wielka zasługa wydawcy, gdyż z zestawienia cyfr jedynie by można powziąć wyobrażenie o stanie tych okolic.

Korespondent *Płocki* donosi z gminy Duninowskiej o ujęciu niebezpiecznego zbrodniarza Latkowskiego, który będąc ongi mularzem, puścił się na rozboje. Złoczyńcę schwytał stróż gminny Sokołowski, zdybawszy go w karczynie. Na pierwsze słowo stróża rozbojnik chciał się ratować ucieczką, sadził przez płoty i rowy, a jednocześnie dał sześć niefortunnych strzałów do ścigającego go Sokołowskiego. Mnożące się jednak zawady uczyniły niepodobną dalszą ucieczkę i oddały zbrodniarza w ręce sprawiedliwości lubo nie na długo; przeprowadzony bowiem do Kutna śmiały zbrodniarz zamknął stróża w swej własnej celi a sam drapnął i czmycha... Co jednak jest ciekawe: przy obszukaniu znaleziono przy nim trzy rewolwery, zatrute serdelki i salceson do częstowania psów, arszenik i książkę do nabożeństwa „Złoty Ołtarzyk jako pamiątka z Częstochowy”. Widocznie ten pobożny bandyta naśladował zbójów włoskich, którzy poświęcaniem kulami sprzątają swe ofiary. Jedno drugiemu nie przeszkadza!

Wobec natłoku kandydatów do zakładów naukowych, widoczną potrzebą dla zaradze-

nia złemu jest otwieranie przy istniejących szkołach tak zwanych oddziałów równoległych, chociażby z pomocą ofiarności społecznej, jeśli skarb nie zechce w tym celu udzielić stosownych funduszy. Fakt taki, jak donosi *Kurier Lubelski*, zdarzył się niedawno w gimnazjum tamtejszem, które otworzyło podobny oddział w klasie I-szej, wsparte 400-rublowym zasiłkiem z kasy magistratu, który pokryje niedobory utrzymania oddziału. Z należnym uznaniem dla zwierzchności miejskiej i szkolnej, notujemy ten objaw dbałości o potrzeby umysłowe młodzieży naszej, który powinien być przykładem dla innych miast i okolic naszego kraju.

Zdaje się że jesteśmy dość grubo mistyfikowani ze strony przedsiębiorców ogłaszających przybycie do Warszawy — rozgłoszonego ongi w Paryżu towarzystwa studentów hiszpańskich. Ci którzy widzieli „Estudianta” w Paryżu przypuszczają, iż byli to istotnie studenci którzy zrobili burszowską wycieczkę na bruk paryżki i przyjęci zostali gościnnie przez kolegów francuzkich. Gdy rzecz się powiodła, jakaś trupa grajków i śpiewaków rozpoczęła po Niemczech dawać przedstawienia pod tytułem: „Estudianta Figaro.” Ostatecznie bawi ona w Wiedniu, gdzie występując w teatrze na Josef-

stadt znęca liczną publiczność narodowymi strojami i wykonywaniem walców hiszpańskich Metra. Jest tych wykonawców 23. Nie należy więc ich mieszać ze studentami hiszpańskimi, którzy są zbyt uczciwi aby w okresie nauki mieli się włóczyć po Europie i gonić za groszem w ogródkowych przedstawieniach.

Od kilku dni podobno obraduje „komitet” nad budżetem Warszawy. Wprawdzie nie mamy jeszcze rady miejskiej z publicznymi posiedzeniami, ale ileż byłoby ciekawem dla mieszkańców Warszawy ujawnienie prac onego komitetu, oraz podanie budżetu w „szczegółach” do wiadomości prasy. Zawsze nam wyrzucają niekompetencję, a przecież dopóki nie znamy budżetu, dopóty nie nabierzemy pojęcia o sprawach miejskich.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) t. V. ark. 3. oraz dodatek za Wrzesień „Pani Bovary” Zeszyt I.

i wieczorynkami u hr. Wodzickiego, u hr. Siemińskiego i t. d. naturalnie przy rzęsiem oświeceniu miasta. Popularność księcia robiła silne wrażenie na tłumach. Przejeżdżając np. około kościoła Maryi Magdaleny, spostrzegł arcyksiążę proboszcza tego kościoła ks. Skibińskiego, staruszkę schorzałego, który stanął na schodach kościelnych chcąc widzieć raz jeszcze księcia, którego podczas pobytu we Lwowie widywał codziennie na mszy. Gość dostrzegłszy starca, wysiadł z powozu, wstąpił na schody i długo, uprzejmie rozmawiał z proboszczem. Odjazd ze Lwowa znów był cichy, nieurzędowy, a po drodze ku grodowi Krakusa, wstąpił arcyksiążę do państwa Alfredów hr. Potockich do Łańcuta i odwiedził ks. Sanguszków w Gumniskach... W Krakowie, — ale za pozwoleniem, tu się już kończy moja rola kronikarza lwowskiego i nie chcę wcale wkraczać w atrybucyę mego krakowskiego kolegi.

Z tego względu, chcąc zostać w harmonii ze wszystkimi, nie od rzeczy będzie wspomnieć o tutejszem towarzystwie Harmonia, które nie może przyjść do harmonii z drugim towarzystwem lwowskiem sztuce Orfeusza poświęconem, a mianowicie z Towarzystwem Muzycznym. Harmonia ma za zadanie kształcenie muzykantów orkiestrowych i utrzymywanie kapeli miejskiej, która też grywa na wszystkich festynach, majówkach, balach i t. d., naturalnie pobierając odpowiednią zapłatę. Że utrzymanie się samoistne podobnej kapeli w mieście niewielkich rozmiarów jest trudne — wątpić nie można i wszędzie podobnym stowarzyszonem przedsiębiorstwom, miasto lub gmina przychodzi w pomoc stosowną subwencją. Ale żeby takim przedsięwzięciom aż kraj cały miał śpieszyć z pomocą, o tem nieślyszeliśmy jeszcze. Nie przeszkadzało to jednak zarządowi Harmonii podać prośby do Wydziału Krajowego o subwencję w ilości 2,000 złr., gdyż bez tego zasiłku Towarzystwo będzie musiało się rozwiązać i przestać istnieć. Jest to godnem uwagi iż u nas wszelkie towarzystwa związane z prywatnej inicjatywy, przeszedłszy krótszy lub dłuższy okres kwitnienia, popadają w anemię i udają się do sejmu z żądaniem pomocy grosza publicznego, grożąc iż w przeciwnym razie będą zmuszone przerwać dni swego istnienia. Sejm zwykle ulega pocziwom wzruszeniom i zatwierdza jakąś sumę ku kursowi, bez względu czy żywot towarzystwa jest dla kraju pożytecznym czy nie. — Możeby więc i petycja Harmonii podobnego losu doznała, gdyby nie współzawodniczące z Harmonią Towarzystwo Lwowskie Muzyczne, które swoich zwolenników liczyło w Wydziale, a zdaje się niemile patrzeć na orkiestrę Harmonii, czyniącą zadość muzycznym potrzebom niewybrednych w tym względzie lwowian, co naturalnie zmniejsza liczbę członków Towarzystwa Muzycznego. Skoro więc petycja Harmonii przyszła na stół obrad Wydziału, wysadzono komisję dla zbadania, ile trąbienie w puzony, waltowanie i rogi zasługuje na wsparcie krajowym groszem, na który się składa i wieśniak z odległych okolic i rzemieślnik z dalekich miasteczek, nigdy nie cieszący się słuchaniem dźwięków lwowskiej orkiestry. Otóż komisya złożona z pp. ks. Czartoryskiego i Madejskiego, uznała iż Harmonia nie ma racyi bytu wobec Towarzystwa Muzycznego i nie pojmuję jaka korzyść z utrzymania kapeli wyniknąć może dla kraju. Wydział jednak nie uznał za dostateczne zdania komisji, a posadzając jej skład jako członków Tow. Muzycznego za stronne, wysadził nową komisję z pp. Sowczyńskiego i Joachimowskiego, która się bardzo pochylnie o działalności Harmonii wyraziła, bo kształci ona kapelistów dla całego kraju i ma cel humanitarny, bo daje zatrudnienie chłop-

com, którzyby w przeciwnym razie stali się próżniakami (?). Mimo to komisya sejmowa wniosła przejście do porządku dziennego nad petycją, co też sejm mimo opozycyi uczynił. Co zrobi Harmonia wobec takiej alternatywy, trudno wiedzieć — ale co zamierza zrobić dyrekcyja naszego teatru, jeżeli sejm nie zgodzi się na podniesienie subwencji — to wszystkim wiadomo. Idzie tu nie o komedję, nie o dramat, ale o byt opery. Dyrekcyja niezbite przedstawia dowody iż opera, do utrzymywania której obowiązana jest na mocy kontraktu z Wydziałem, przy obecnej subwencji stała się niemożliwą. — Petycja więc wnosi, albo niech sejm uwalniając dyrekcyję od obowiązku utrzymywania opery zniży subwencję, albo niech takową podwyższy, nie naruszając kontraktu. I stał się we Lwowie z tego powodu cud! Bez względu na różnice polityczne i społeczne, które osobistość dyrektora teatru p. Jana Dobrzańskiego zapala, wszyscy się zgodzili na jedno. Zarówno *Dziennik Polski* jak *Czas* i *Narodówka*, zgodnie popierają petycję i żądają podniesienia subwencji oraz utrzymania opery we Lwowie, co kształcenie sztuki narodowej ma na celu. Czemż jednak dyrekcyja zamiast postarania się choćby o drugiego stopnia gwiazdy muzyczne polskie, poluje za primadonnami włoskimi — trudno zgadnąć. Można jej jednakowoż oddać zupełną słusność iż pod względem wystawy, umiejętności złożenia jakiego takiego ansamblu i odświeżania repertoaru zadawała wymagania, jakie Lwowi stawia należy. W chwili gdy to piszemy, losy petycji nie są jeszcze w sejmie zdecydowane, lubo się wszyscy spodziewają dobrego skutku.

Mówiąc o niedokrwiistości naszych prywatnych stowarzyszeń, trudno pominąć milczeniem złego stanu Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie. Już w chwili powstania tej instytucji rokowano jej zgon przedczesny, dowodząc iż wobec istnienia i pomyślnego rozwoju Towarzystwa Krakowskiego, istnienie podobnego stowarzyszenia we Lwowie nie ma racyi bytu, gdyż kraj nie jest ani tak zamożny, ani tak zainteresowany sztukami, aby dwa mógł towarzystwa utrzymać w stanie kwitnym. — Projektowano więc utworzenie tylko filii we Lwowie z przemiennem urządzeniem wystaw corocznych. Lwów jednak sądził, że jego stoliczej godności ubliżyłoby posiadać filię krakowską — a sąd taki był niesłuszny, bo w rzeczach sztuki nie ilość ludności i gmachów, ale artystyczne poczucie stanowi. Otóż trudno nie przyznać iż Kraków o wiele okazał się wyższym w dziedzinie sztuki od Lwowa i należałoby temu ostatniemu poczynić słusne ustępstwa. Dowodem najlepszym ta okoliczność, iż lwowskie Towarzystwo upada coraz bardziej w liczbie członków a zatem i w swych dochodach, co stanowczo na byt jego wpłynąć musi. Jeszcze w roku zeszłym liczyło 900 członków — w obecnym spadło do 600, co daje budżet 3,000 złr., przy którym istnienie jest niemożliwem, urządzenie bowiem dorocznych wystaw, administracya pochłonie fundusze i nie będzie można myśleć ani o udzieleniu premii, ani o zakupie obrazów, co jedynie jeszcze skłania artystów do nadsyłania swych prac na Wystawę Lwowską. Nie mogą oni bowiem rachować na żadną sprzedaż prywatną swych płócien, gdyż ogół jest u nas na to za biedny lub za ciemny. To też wiedeńscy malarze, którzy na wystawy nasze swe prace ongi w nadziei spieniężenia nadsyłali i bądź co bądź przyczyniali się do wykształcenia gustu publiczności, oddawna już wyleczyli się ze złudzeń, aby coś malowanego lub rzeźbionego w Galicyi przez prywatnych kupionem zostało. Same też wystawy lwowskie ogromnie podupadły i z wyjątkiem zeszłorocznej, z powodu rolniczo-przemysłowej wystawy uświetnionej

obrazami Siemiradzkiego, Rodakowskiego i innych, coraz większy przedstawiają upadek. Wybitniejsze miejsce zajął jedynie pan Gottlieb, znany warszawianom z obrazu „Uriel Acosta”, którym powszechną zwrócił uwagę na swój wiele obiecujący talent. Pan Gottlieb jest pochodzenia izraelskiego i jeżeli usilność w pracy odpowie zdolnościom, może do naszego malarstwa wprowadzić element swej narodowości. Dotychczasowe też jego obrazy przedewszystkiem żydowski noszą charakter, a studjami które wiódł malarz w Monachium, należą przeważnie do obcych typów. Dopiero wystawiony obraz we Lwowie daje nam widok na polsko-żydowską synagogę i na nasze typy. Jest to dużych rozmiarów płótno, obejmujące liczne postacie męskie i kobiece. Tło stanowi zasłona, zwieszająca się do podstawy sali, do której masa światła wpuszczoną została przez obszerne okna półkulistego kształtu. Na pierwszym planie widzimy grupę siedzących w ławie i opartych o nią żydów w modlitewnych strojach. Artysta dobrze tu uwydatnił różnice wynikające z temperamentu, z charakteru, który się wyrobił pod wpływem warunków życia i objawia wobec religijnej ekstazy. Każda twarz opracowana nader sumiennie, a jeżeli nie we wszystkich artysta stanął na wyżynie typu, to wszędzie rozwinął wiele obserwacyi i oryginalności. Mniej zadawałająco wypadają kobiety pomieszczone na drugim planie na galerii bocznej. Niezawodnie typy kobiece są trudniejsze do uchwycenia, mianowicie kobiet młodych, na obliczu których życie nie wyłobilo jeszcze swego piętna; lecz za to p. Gottlieb z niezmierną pracowitością i sztuką oddał ich stroje blaskami jaskrawego słońca ośniewające. Jeżeli obraz, o którym mówimy, ustępuje natchnieniem dwom poprzednim, to pięknnością kolorytu przenosi je i dla tego świetną rokujemy przyszłość nowej pracy artysty, jaką rozpoczął we Lwowie: „Król Kazimierz nadający prawa żydom”. Jeżeli artysta dobrze się wczyta w kroniki, będzie oryginalnym i naturalnym, a nie zechce naśladować teatralności, to przy swych zasobach może stworzyć już dziś niepoślednie dzieło — przyszłość zaś niezawodnie do niego należy.

Drugim obrazem, który zwracał uwagę ogólną, było płótno po raz pierwszy występującego artysty — ucznia, p. Pochwalskiego.

Wprawdzie obraz ten był już na niestającej Wystawie Krakowskiej, ale dla lwowian stanowi przyjemną nowość, bo dowodzi iż i na przyszłość możemy się spodziewać zasilenia naszej „polskiej” szkoły malarstwa, tak świetnie obecnie inaugurowanej, nowymi zdolnościami. Obraz p. Pochwalskiego przedstawia trzech chłopców wiejskich pluśkających się w kąpiel. Malowanie nagiego ciała, jak wiadomo, przedstawia zawsze pierwszorządne trudności; pan Pochwalski trudności tych jeszcze nie pokonał, bo w pierwszym obrazie żądać czegoś podobnego nawet nie można. Najlepszą stroną obrazu jest dobre wystudowanie anatomii, z wyjątkiem rąk; to bardzo wiele, bo dowodzi iż artysta ovladnął zasadniczą podstawą malowania nagich postaci. Koloryt ulepszony przy pracy, a na pracowitości nie zbywać się zdaje artyście, ile sądzić można z wcale dobrego pejzażu, oddanego z równą troskliwością w szczegółach co i główne postacie. Obraz ten świadczy iż bardzo wiele nauczyliśmy się w malarstwie i że czas, kiedy nasze pierwszorządne zdolności jak Pilatti Henryk, Kostrzewski, Gierdziejewski przedstawiali na robocie szkiców podmalowanych, przeminął. Dziś studia mozolne stawiają się młodym zdolnościom za pierwszy stopień do świątyni sztuki, a kto by je chciał lekceważyć, wpuszczonym nie będzie do wnętrza.

Z oddziału portretowego, Rodakowski

osiadły stale we Lwowie, dał wizerunek zmarłego niedawno ks. Leona Sapiehy, zalecający się wszystkimi przymiotami właściwymi pędzlowi tego artysty. Jeżeli zaś płótno to nie robi takiego efektu, trzeba pamiętać iż portrecista nie zależy od siebie ale od oryginału, który pędzlem swym tłómaczy. Między pejzażami niewątpliwie pierwsze miejsce trzyma nadesłany z Monachium Jana Pawła Webera. Ogólny tytuł „Krajobraz większych rozmiarów”, jak również niemieckie nazwisko, które po raz pierwszy spotykamy, nie pozwalają nam wnosić o narodowości malarza, a zatem i robić wniosków czy jest to talent zmnażający naszą polską czy niemiecką sztukę — lecz w każdym razie talent znakomity.

Wiele innych prac, jak pp. Streita, Kochanowskiego, Szolca i t. d. zmuszeni jesteśmy pominąć milczeniem; lecz niepodobna tego zrobić względem akwarelli Kossaka Juliusza przedstawiającej „Farysa”. — Pracy podobnej siły wyszłej z pod ręki znakomitego malarza koni, dawno już nie widzieliśmy. Boleć musimy iż tak znakomity akwarelista zmuszony jest pracą na chleb a zatem pośpieszną, marnować swe nadzwyczajne w tym kierunku zdolności.

W ubogim oddziale rzeźby biust artystki Bakałowiczowej, dłuta Riegera, jest może jedynym przedmiotem godnym uwagi.

Jeżeli tegoroczna wystawa sztuki nie wypadła dobrze, a przedewszystkiem, jeżeli na niej lwowscy artyści, tacy jak Tepa, świecą nieobecnością, to gorzej jeszcze jest z literaturą. Ogólna stagnacja wyciąga swe ramiona i obejmuje w sennym uścisku nie tylko twórczość artystów słowa, mężów nauki, ale nawet spekulacyjną werwę wydawców. Nawet tacy pp. Gubrynowicz i Szmidt, którzy parę lat zasypywali nasz rynek księgarski swemi wydawnictwami, uparcie milczą i zapowiedziane nakłady trzymają w biurku, czekając lepszych czasów. Krzątanie się zaś księgarń tak zwanej Polskiej, zasilone nowymi kapitałami i siłami przez przystąpienie nowego wspólnika, ile wyda skutek pomysłu czas dopiero pokaże. Również nie można jeszcze przesądzać prawdziwości pogłoski, która mówi iż p. Wojciech Dzieduszycki wydawać będzie pod swoim sterem *Przegląd Narodowy*, zamiar ten bowiem leży w dziedzinie dobrych ale niezrealizowanych chęci.

DUPANLOUP,

(Biskup Orleański).

(Dokończenie).

Losy, chciały że regensostwo w seminarium Sgo Mikołaja nie było ostatnią próbą poświęcenia się karierze nauczycielskiej i chciały również — że i następne pokuszenia owoców nie przyniosły.

Działo się to około 1840 roku, gdy rządy Ludwika Filipa wchodziły coraz prędzej na stromą ścieżkę reakcji, która je w ciągu lat ośmiu w przepaść zapomnienia zepchnąć miała. Ministrom solą w oku zaczęły być wykłady wolnomyślnie, a miewane w Kolegium francuzkiem przez Micheleta, Quineta i innych. Dla zrównoważenia wpływu tych mistrzów słowa postanowiono do nowego powołać życia uspioły fakultet teologiczny w Sorbonnie — liczący dotąd więcej profesorów niż uczniów. W skutek takiego projektu 39 letni, energiczny i wymowny Dupanloup dostaje nominację na profesora wymowy kościelnej przy onym fakultecie i w r. 1841 rozpoczyna lekcye, na których nie brakuje słuchaczy. Że zaś nauka retoryki daje sposobność do bezkarnych wycieczek na prawo i na lewo, bo to przedmiot luzny i niepodatny do ścisłego wykładu,

przyszły biskup orleański nie żałował fatygi i atakował liberałów wszelakiej wody. Przyszła tedy kolej i na Voltaire'a. Z tym nasz monsignior osobiście miał na pieńku, a po części słusznie. Dupanloup jako stronnik odrodzenia świata przy pomocy ożywczego wpływu katolicyzmu, nie mógł obojętnie patrzeć na pół legendową postać Joanny d'Arc, która natohniona mistycyzmem i za wpływem cudownych głosów idąc, rozbudziła we Francji ówczesnej ducha poświęcenia i miłości ojczyzny. Co lepiej, ojczyzna ta uosobiona była dla Joanny w prawowitej królewskości, do której i nasz profesor pewne miał nabożeństwo. Wprawdzie Joannę na śmierć francuzcy księża skazali czarownicą ją robiąc, ale Dupanloup przyznając otwarcie że byli to sprzedajni i niecni zdrajcy religii i kraju, zsolidaryzował się na dobre z apologetami Joanny, paszdarować nie mógł autorowi Henrydady paszkwili, w którym tenże bohaterkę z pod Orleanu ze czci niewieściej obdziera. Dupanloup w każdym razie był dobrym francuzem, nie mógł więc zrozumieć w mistrzu Arouetcie owego zupełnego braku patryotyzmu i braku poczucia tej cnoty.

Voltaire zajęty wywołaniem przewrotu w pojęciach religijnych, prawnych i socjalnych, uważał cały świat za jedną rodzinę — nie chciał znać różnic narodowych, a z ludu który rdzeń narodu stanowi, drwił sobie, za nic go jako klasę społeczną mając i chcąc mu dać dobrobyt i swobodę indywidualną, ale nie udział w rządzie lub polityczne prawa.

W naszych tedy pojęciach ten brak patryotyzmu i brak sympatii dla choćby najszlachetniejszych narodowych uczuć, jeżeli nie usprawiedliwić to przynajmniej jako sui generis aberracya umysłowa zrozumieć się daje. Dupanloup nie tylko jej nie tłómaczył ale i nie pojmował, bo mu zadania dodatnie jakie sobie Voltaire za cel działania stawiał, były albo obojętne albo wstrętne. Gdy tedy na jednej lekcji przyszło mówić o Fernejkim pustelniku, profesor wymowy kościelnej takim wybuchnął oburzeniem, że wywołał głośnie protestacyę ze strony audytorium, która się skończyła powrotem Dupanloupa do dawnych zajęć na kazalnicy i do prac pisarskich. W pracach tych, które posypały się jak z rękawa, najwięcej jest polemicznych, choć 6-tomowy traktat z pedagogiki dowodzi, że świeżo zmarły biskup Orleanu i poważniejszych prac nie zaniebyszał. Traktat ten spowodował wybranie Dupanloupa na członka akademii, na krzesło Tissota profesora języków klasycznych i dał elektowi sposobność do wystąpienia z propozycją sojuszu między literaturą a religią. Sojusz ten przecież miał być zawarty na warunkach podawanych za czasów scholastyki. Teologia chciała rządzić a filozofia słuchać była obowiązana. Że w taki a nie inny sposób chciał ów stosunek urządzić wymowny prałat, dowodzi tego większość pism jego, skierowanych przeciw świeckiemu i swobodnemu nauczaniu. Od samego początku zatargów między szkołami państwowemi a instytucjami które duchowieństwo ma pod swym nadzorem, t. j. od roku 1844 Dupanloup stanął do walki podówczas jako wikaryusz generalny dycezyi paryskiej.

W każdym razie przyznać trzeba że Mgr. Dupanloup rozumiał iż dawne czasy wrócić nie mogą w całości i ztąd głośnie słowem i na piśmie mówił, że kościół uznaje fakta spełnione, o ile one interesu religii nie dotyczą, że zdobycze społeczne jakie przyniosła rewolucya francuzka wydrzeć się ludziom nie dadzą i że im je pozostawić trzeba. Gniewało to redaktorów ultramontańskiego *L'Universa* przed 30 przeszło laty, tak jak ioh gniewa dziś i gniewać będzie za lat trzydzieści. Bądź co bądź Dupanloup

w walce z Thiersem i innymi nie tracił odwagi, posiłkując się wpływem prasy i broszur. Nominacya na biskupa Orleanu zastała go redaktorem „Przyjaciela Religii”, a podpisana była przez p. Fauloux liberalnego katolika, podówczas ministra wyznań.

Wobec wypadków 1848—1851 Mgr. Dupanloup zachowywał się obojętnie, a z Bonapartem był na stopie dość zimnej, pomimo tryumfu częściowego swych poglądów w sprawie edukacyi głoszonych, która to gałąź służby publicznej za wpływem cesarzowej przez spowiedników prowadzonej i z interesu dynastycznego, który duchowieństwo skarbić sobie usiłował, nie odznaczała się liberalnymi aspiracyami.

Widząc jednak że duchowieństwu do odzyskania wpływu potrzebna jest wyższa edukacya i znajomość potrzeb nowożytnego społeczeństwa, Mgr. Dupanloup zakrzętnął się koło podniesienia poziomu nauk klasycznych w seminarium Orleańskim, a jednocześnie chciał wiernych swej dycezyi uchronić od wpływu ultramontańskiego *L'Universa* — i czytanie tegoż dziennika potępił. Lekarstwo było trochę w średniowiecznym duchu, mimo to nie spodobało się Kuryi i *Univers* wygrał sprawę. Nie lepszym skutkiem uwieńczone zostały usiłowania podjęte w celu niedopuszczenia pozytywisty Littrého do Akademii francuzkiej i chęci wstrzymania papieża i doradców jego od ogłoszenia dogmatu nieomylności, wreszcie zachęcenie Francji do obrony władzy świeckiej, na intencyę której Mgr. Dupanloup zużył belę papieru i morze atramentu wylał. Liczna korespondencya, wizyty pasterskie i owa namiętność polemizowania tak zajmowały żartkiego prałata, że mu czasu na własnoręczne pisanie nie stawało. Kilku więc sekretarzy zajętych było nie tylko lektorstwem i pisanem za dyktandem, ale i redagowaniem artykułów i broszur do których autor główną myśl przewodnią dawał.

Myśl ta czasem była liberalnej, częściej wstecznej natury — potępiała autorów co najgłośniejszych, walczyła przeciw filozofii a zawsze w imię zgody, religii i nauki, w imię pokoju religijnego.

Ponieważ jednak, jakeśmy to zaznaczyli na początku naszego artykułu, Dupanloup nie umiał się wyrzec swej indywidualności i z bronią a bagażami przejść pod chorągwie kosmopolitycznego ultramontanizmu — czynny heroizmu w obronie władzy świeckiej dokonane i ataki na Cousina, Taina, Littrého nie mogły mu zjednać łaski i wyrobić kardynalskiego kapelusza.

Po wojnie godne zachowanie się wobec prusaków zajmujących Orlean i osobista przyjaźń z Thiersem z którym się za cesarstwa zbliżył, powołały naszego biskupa do Izby, gdzie należał stale do prawicy i gorliwie pracował nad zjednoczeniem wszystkich monarchicznych stronnictw, by te podawszy sobie ręce na tronie Francji Henryka V osadziły. Wprawdzie i tu znowu wymowny i czynny prałat zawiódł się w swoich rachubach. Henryk V odpowiadał tak samo jak Kurya Rzymska — że mu liberalizm jest wstrętny i że ustępstw ze swoich praw na prawie Bożem opartych robić nie myśli. Dupanloup nie tracił przecież nadziei, nie sprzeciwiał się przewrotowi reakcyjnemu z 24 maja, popierał zawarowanie prawa o uniwersytetach prywatnych, chcąc im jako przez duchowieństwo zakładanym zupełną dać niezależność, przeprowadził utworzenie wojskowych kapelanów a jako senator nie martwił się kampanią Brogliého przeciw woli Francji prowadzoną. W bieżącym jeszcze roku, po zwycięstwie jakie stronnictwo republikańskie nad reakcją odniosło, Dupanloup znalazł sposobność zmanifestowania swych przekonań przy obradach nad kwestyami wychowania, a mianowicie w sprawie przywrócenia państwu wyłącznego pra-

wa dawania stopni akademickich i filipiką przeciw obchodowi 100-letniej rocznicy śmierci Voltaire'a, którego dzieła radby był dziś konfiskować i ręką kata palić.

W każdym razie 76-letni biskup Orleanu do śmierci zachował przytomność i rzeźwość umysłu, a jeśli w długim życiu nie umiał sobie zjednać szczerzej przyjaźni żadnego stronnictwa zachowawczego, pomimo usług jakie im oddawać usiłował, nie jego w tem wina—ale logiki faktów.

Kurya, choć wypowiedział byłego biskupa Autun, choć powstawał na Voltaire'a i na pozytywizm, choć zalecał składanie Sto-pietrza i bronił świeckiej władzy, nie mogła mu darować swobody zdania w kwestyi Niepokalanego Poczęcia, nieomyślności papieskiej i bystrości w ocenianiu wpływu jaki ultramontanizm sobie przywłaszcza z krzywdą interesu religii.

Legitymiści nie chcą mu zapomnieć że lubo nieśmiało, przemawia za zgodą z nowożytnym społeczeństwem, a to społeczeństwo zarzuca mu iż interesa i uprzedzenia kasty przenosił nad miłość prawdy i wolności.

Wypadałoby z tego że dla katolików nie ma drogi pośredniej, że im wypada albo należeć do szkoły Veuillota i L'Universa, albo... niechaj czytelnik dośpiewa resztę w duszy.

Drobny przemysł na Wystawie Paryzkiej.

V.

Przyrzekliśmy list dzisiejszy od wachlarzy rozpocząć i dotrzymujemy przyrzeczenia. Przed sobą mamy wystawę tego chińskiego podobno wynalazku, z napisem Duvelleroy. Czy to pan Duvelleroy najgłośniejszy w Paryżu fabrykant wachlarzy, czy jaki z jego imienników w galerii pracy się zainstalował, po wyrobie poznać trudno bo okazywane i sprzedawane egzemplarze są powszechnego nader gatunku i parofrankowej ceny. Wyprowadzając kwestyę naszego fabrykatu na szersze trochę pole, powiedzieliśmy, że Paryż zatrudnia robotą wachlarzy 6 tysięcy robotników i robotnic — tokarzy, malarzy, introligatorów, a wywozi tego towaru za 8 milionów franków rocznie — w cenie od 10 centimów do 8 tysięcy franków za sztukę ozdobioną drogiemi kamieniami i artystycznym malowaniem. Eleganckie wachlarze z masy perłowej i koronek zaczynają się tu od ceny 80 fr. sztuka. Niższe gatunki oprawne są w drzewo i kość zwyczajną, gładką lub rzeźbioną. W ostatnich czasach malarstwo na wachlarzach wyrugowane zostało w części przez chromolitografię na tkaninach jedwabnych i bawełnianych. Taka litografia wykonana wedle dobrego rysunku jednym lub kilku kolorami, bywa następnie retuszowana od ręki i wygląda wcale przyzwoicie na wachlarzach średniej ceny od 2 do 20 franków sztuka. Nawet i droższe egzemplarze posługują się odbitką z kamienia, ale tutaj retusz staranniejszy i tylko wprawne oko pozna, że wachlarz z farbą drukarską się spotykał. Ze względu na nader u nas wysoką cenę wachlarzy i na dużą ich konsumpcję, fabrykacja tego drobiazgu dałaby mogła tem większe zyski, że w niej dużo zależy od dogodzenia gustowi publiczności i zastosowania się do mody, a wschód Europy ma odrębne swe gusta i upodobania w barwach krzyczących, które nie wszędzie poplaczają. Do konkurencji z firmami Duvelleroy, Bethmota, Meyera, Leclerca próbują stawać wachlarze wiedeńskie Kaisera, Dienzla etc. i pod pewnym względem konkurencję tę wytrzymują — wtedy mianowicie, gdy idzie o tak nazwane „eventails brisés”, to jest wachlarze złożone ze skrzydełek jednolitych, połączonych u góry wstążeczką przez środki ich przewle-

czoną. Wachlarze podobne ze skóry, pachnącego drzewa, a głównie z kości słoniowej, stanowią specyalność Wiednia i odznaczają się względną taniością. Taki np. wachlarz z kości, który w Wiedniu kosztuje 12 guldenów czyli 25 franków, w Paryżu płaci się fr. 50, jeżeli nie drożej. Hiszpańskie wachlarze drewniane całe, malowane znośnie, także nie są tanie, bo po 10 lub 15 fr. sztuka, za to wysokie gatunki wachlarzy z piór i malowanych na pergaminie, nadesłane z za Pirenejów, zasługują na wszelką pochwałę. — Dla objaśnienia naszym pań a może i przyszłych fabrykantek wachlarzy, dodamy następujące uwagi:

1) wachlarze czarne są zwykle droższe od odnośnego gatunku kolorowych;

2) drogie egzemplarze rzadko bywają barwne, a zwykle czarne lub białe;

3) malowanie zbytkowych wachlarzy wykonywa się nie na materji, ale na papierze lub pergaminie;

4) w modę wchodzić zaczynają wachlarze ze złotem i ekrany, to jest wachlarzyki nieskładane z materji i piór strusich, orlich lub pawich;

5) przy obecnym zwrocie do chińszczyzny, wachlarze drewniane lakierowane i malowane na sposób chiński, oraz wachlarze papierowe i materjalne z rysunkami monochromowemi bez cieniów płacą się drogo i nad ich realną wartość.

W rosyjskim oddziale spotkaliśmy jedną witrinę wachlarzy petersburskich różnych fabryk, a między niemi jeden wachlarz z Królestwa, roboty pana Pietrzykowskiego z Częstochowy. Wachlarz ten masyw z drzewa, inkrustowany także drzewem różnej barwy naturalnej w arabeski i figury — do wodem jest cierpliwości i gustu. O ile jednak wiadomo, jest to sztuka mistrzowska, wykonana przez zamożnego przewodnika znacznego stolarskiego warsztatu, jako taka nie może być uznawana za zadatek nowego rodzaju przemysłu, któryby się bardzo przydał krajowi naszemu, a raczej Warszawie wierzącej jedynie w kwiaty, których produkcja może niebawem przenosić konsumpcję od kaprysów mody zależną. W nawiasie dodamy, że fabryki wachlarzy zaczynają się obecnie posługiwać fotodrukarskimi odbiciami koronek na papierze i tkaninach, które to odbicia z daleka sprawiają dobry efekt i przechodzimy do laszek i parasoli, których konsumpcja w krajach północnych, na słoty częstsze wystawionych, niemała jest i być musi. Najlepszym dowodem tej konsumpcji jest duża fabryka parasoli Prarotorowa w Moskwie i wzrost tego rodzaju przemysłu w Austrii i Prusach, gdzie pojedyncze fabryki wyrabiają po 10,000 tuzinów parasoli rocznie.

Wogóle przygotowanie deszczochronu odbywa się na dużą skalę i podzielone jest na trzy gałęzie. Robotę rączek, robotę żelaznego wiązania na którym się materia rozpina — fabrykację właściwą, polegającą na skrojeniu, zeszytciu materji i zmontowaniu u parasola. U nas parasolnictwo ogranicza się do tychczas do tej 3 czynności, a lepiej powiedzieć do naprawy parasoli popsutych, bo szytymi na miejscu bywają tylko bardzo poślednie gatunki bez szlaków i ozdobniejszych okuć. Wogóle posługujemy się na tem polu towarami niemieckimi, który bracia Lesser i koledzy ich z Nalewek tysiącami sprowadzają — i drobniejszym kupcom sprzedają, a tylko wysokie gatunki modnych fantazyjnych parasolek z Paryża wypisują się przez kilka magazynów mód i nowości. Zanim jednak wyrugujemy od siebie parasolki zależne co do wielkości, koloru i kształtu od kaprysów paryzkiego półświata, wartoby pomyśleć o zaopatrzeniu się choćby w welniane parasole własnego wyrobu i o rozwoju produkcji laszek, którą się podobno jakaś firma zajęła. W dalszym ciągu galerii pracy

na samym jej środku spotykamy dużą oszkloną przestrzeń, zajęta na szlifiernią dyamentów, przemysł niedawno wprowadzony do Francji przez Rullina, a prosperujący już na dobre. Naturalnie sposób szlifowania przyjęto ten sam co w Holandji, a różnica produkcji polegać ma na odmiennej manipulacji fabrycznej. W Holandji mianowicie szlifierze pracują, jakby to powiedzieć na własną odpowiedzialność, składając handlarzowi dyamentów kaucję na pewność, że powierzony im towar odniosą w całości i obroby należyte — tutaj kobiety szlifierki pracują na ryzyko fabrykanta i w jego lokalu poddając się silnej kontroli — ale żadnej kaucji nie wnoszą. Naturalnie sposób ten wychodzenia z pracownikami ma na celu dostanie tańszego robotnika, bo szlifierz mający kaucję więcej się ceni od niemającego takowej, a następnie przedszą obsługę zakładu, który biorąc uczniów bez względu na ich finansowe stanowisko, śpiesznie sobie dostateczny personel przygotował. Ponieważ u nas nietylko dyamentów surowych się nie spotka, ale i oszlifowane a dawniejsze dobre gatunki takowych powoli są wykupywane i za granicę wywożone przez różnego rodzaju spekulantów, idziemy dalej do Martina lalek pływających, będących nowością, którą paryżanom tegoroczna ekspozycja przyniosła. Za lalkami poszły już psy pływające i kaczki, a cała sztuka polega tu na zegarowym mechanizmie wewnątrz lalki umieszczonym, który puszczony w ruch wywołuje poruszenia rąk lalki, naśladujące ruchy pływackie i popychające ją na powierzchni wody.

Przed niedawnym czasem figurka taka wysokości 10 calowej, przybrana w kostium kąpielowy i pływająca około 5 minut po każdym nakręceniu, kosztowała franków 20, dziś kosztuje $\frac{1}{3}$ część tej sumy — tyle co i pies pływający, a fabrykant robi na nich doskonałe interesa, bo materiał, robotnik i sprzętyna nie wyniosą po 2 franki na sztukę.

Obok lalek słusznie postawić możemy wyroby perukarskie i śpilki do ubrania głowy na sąsiednim sprzedawane stoliku. Śpilki to gustowne, ale niekosztowne pod względem materiału, a fryzjerstwem zajęte są kobiety, co za nader właściwe i godne naśladowania uważamy. Wprawdzie konkurencja będzie trudna, bo od czasów nieboszczyka Figara, który Beaumarchais'go usłonił i przez tegoż zareklamowany został, Figara którego z sosem przez Rossiniego dorobionym przeróżne męczą barytony — cyrulicy, fryzjerzy i tego rodzaju artyści, mają zwyczaj zabawiać swych pacjentów i pacjentki słodką rozmową, komplementami, a bodaj czy nie westchnieniem tklivem, jeśli pacjentka starawa już a na romantyzm chorująca. — Sami pamiętamy jak modna Warszawa rozrywała pomiędzy siebie przed paru laty jakiegoś gadatliwego fryzjera, który miał być i przystojny i bardzo dobrze ułożony — ale bądź co bądź kilkanaście fryzjerek mogłoby znaleźć utrzymanie nad Wisłą, a Lublin, Radom, Wilno, takżeby się nie rozgniewały, by warkocze ich obywaterek ręką kobiecą plectone i układane były.

Jako charakterystyczny szczegół dodamy, że paryżcy mistrze grzebieniowego kunsztu na usługi pło pięknej oddani, mają jednocześnie dobór kwiatów i innych ozdób głowy w swoich magazynach i że ta tylko dama będzie czesana na bal przez modnego fryzjera, która kok swój w kupione u niego kwiaty ubierze.

Przeszedłszy koło pudełek p. Courioux, zastawionych szkłem hartowanym i matowaniem w przeróżne desenie, stajemy przed pudełkami Cayrona, naśladującymi wyroby srebrne oksydowane. Pudełka takie wyłożone wewnątrz atlasem, a obite blachą srebrną, wytłaczaną, spotykają się w wysta-

wie każdego galanterijnego sklepu—fabrykacya zaś ich, jakżeśmy się na gruncie przekonali, nie wymaga zbyt wielkiego nakładu, bo wzory paru typów wystarczają do produkcji kilku rodzajów pudełek, a wybijanie tych wzorów odbywa się bodaj czy nie na lanych mosiężnych formach.

Inny fabrykant, Jan Merle prezentuje się w galerii pracy z ozdobnymi pudełkami z drutu, których typy dałyby się i u nas przy pomocy druciarczyków naśladować, a prezentuje i okazale i zasobnie. Modne są przedewszystkiem i używane kielichy, patyki, pudełka—układane z precyzyjnych złoconych, w paru tylko miejscach dla utrzymania formy przewiązanych poprzecznym sznurkiem z drutu. Inny znowu eksponent, Jan Dagron, pokazuje drobiazgi z kości słoniowej, kwiaty porcelanowe i nowo wprowadzone do handel wyroby z masy naśladowującej doskonale koral ciemny i koral różowy. Koralowe takie grzebienie, zapinki i t. p. na optykę doskonale wyglądają, ale też za to w wyższym gatunku są bardzo jak na wartość realną drogie, bo sznurek różowej imitacji kosztuje po 8 a nawet po 10 franków.

Nie wspominając po raz drugi i po trzeci tych samych produktów przez inne wystawio nych firmy, opuszczamy galerię pracy, by się w następnym liście przypatrzeć robotom po większej części z metalu, drzewa i filcu produkowanym wobec widza we francuskiej galerii maszyn, które to roboty są dopełnieniem i dalszym ciągiem wystawy w galerii pracy urządzonej.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Bibliografia. — P. Gliński Kazimierz, młody poeta, napisał *Wspomnienia z podróży do Tatr*, wierszem. — P. Piotr Jaxa Bykowski napisał studjum o „Wacławie Rzewuskim”, na podstawie nowych badań. — *Nowy Komeniusz czyli pierwotniak konwersacji polskiej, francuskiej i niemieckiej*, ułożony przez W. Zielińskiego (Sennewald). — Komedia pp. Meilhac i Narreya p. t. *La Cigarrete*, została przełożona na język polski. — Zeszyt 6 tomu V *Encyklopedyi Rolniczej*, wyszedł z druku.

Prasa peryodyczna. — *Gazeta Kielecka* rozpoczęła druk nader ciekawego artykułu „Uposażenie szkół elementarnych w pow. Jędrzejowskim. — *Gazeta Rolnicza* w Nr. 42 „Lasy Galicji na wystawie paryskiej”. — P. Krzyński niezależnie od swej publikacji nutowej *Echo*, od Nowego Roku będzie wydawał *Gazetę Muzyczną*.

Wiadomości społeczne. — Stowarzyszenie Subjektów Warszawskich urządziło odczyty, w których przyjmują udział pp. Milicer, Dziewulski i Dickstein. — Zdroje Buskie oddane będą w piętnastoletnią dzierżawę z licytacji od sumy 2,650 rs. — W Ministerjum finansów utworzoną została komisya do zaprojektowania zmian w akcyzie tabaczej. — Sklepy w Bazarze za Żelazną Bramą w Warszawie przez zajmujących je kupców zostały na nowo wydzierżawione z podniesieniem czynszu o 100%. — W Smole (pow. Czerkaski, gubern. Kijowska) pożar poczynił szkody bardzo znaczne. — Komitet Tow. Sztuk Pięknych zaprosił J. I. Kraszewskiego i Oskara Sosnowskiego na członków honorowych. — Straż policyjna warszawska zwiększoną została o 300 ludzi. — W Kijowie 16 października otwarto kursa żeńskie przy Uniwersytecie S-go Włodzimierza.

Stowarzyszenia. — W Zemlosławiu, w pow. Oszmianskim, gubern. Wileńskiej, powstała kasa wkładowo-zaliczkowa. — Hr. Alfred Potocki, ks. Sanguszkowski, hr. Branczycki, wystąpili do Ministerjum z projektem utworzenia Towar. Wzajemnego Kredytu dla cukrowników z siedziskiem w Kijowie.

Przemysł. — W Dąbrowie Górniczej p. Verdie na bryka kopalń żelaza i zakładu Huta Bankowa, otwiera fabrykację stali i szyn żelaznych. — Bank zaś franko-włoski, właściciel kopalń, szybko takowe urządził do szerszej eksploatacji. — W Siedlcach ma być wystawiony browar piwa bawarskiego parowy. — W Pruszkowie pod Warszawą, ma stanąć cegielnia dużych rozmiarów. — Zgorzała cukrownia w Uładówce ma być odbudowana.

Gospodarstwo. — Na wystawie próbnej pow. Nowo-Aleksandrowskiego (w Puławach), znajdowały się między innymi: powroźnicze wyroby z Końskowoli, z Opola (fab. Gerczyńskiego) kafe, ser i piwo

z Kluczkowic, patyczki na zapalki z fabryki z okolic Baranowa, obręcze z okolic Kazimierza. — Akademia Rolnicza w Proszkowie na Szlaku ma być zwinietą i zamienioną w niższą szkołę, a profesoria przeniesieni do Instytutu Rolniczego w Berlinie. — Ospa owcza pojawiła się w pow. Piotrkowskim. — Próby pługa p. Oszmiana na polach Rakowca powiodły się i tego rodzaju narzędzia będą wyrabiane w fabryce Lilpopy i Rau.

Komunikacje. — Wagony IV klasy mają być usunięte z kursowania od początku listopada. — Z Węgrowa w pow. Siedleckim do stacji Łochów ma być prowadzona droga szosowa. — Istnieje projekt jakiegoś konsorcyum wiedeńskiego celem połączenia morza Czarnego z Bałtykiem za pomocą Dniepru, Prypeci, Wieprza, Wisły, z czego 150 mil na Dniepr, 60 na kanał i 70 na Wisłę; projekt ten podany w 1859 r. ma być wznowiony.

Sztuki piękne. — W Warszawie powstał zakład produkujący olejodruki. — Na wystawę Tow. Zachęty Sztuk Pięknych przybyły następujące dzieła: Buchbindera Józefa Sw. Stanisław Kostka, Gumińskiego Władysława Las (akwarella), Jende Teofila Sw. Ma gdalena, Kozłowskiego Franciszka Polowanie na kaczki, Siemiradzkiego Henryka Zmarły chłostanie Chrystusa, Scharlemanna Wejście do kościoła (akwarella), Strzałeckiego Wandalina dwa obrazy Pielgrzymka do Akademii Krakowskiej i Goście w małym miasteczku, Malczewskiego Jacka Dumka, Kucharskiego Ludwika Rozbitek statua (z gipsu).

Teatr i muzyka. — Teatr Wielki w Warszawie zamierza na zimę uraczyć włoszczyzną czyli włoską operą, do której trupę rekrutuje jeden z urzędników tej instytucji. — Na warszawskim scenie debiutował p. Fabri tenor i p. Bardelli. — W Piotrkowie daje przedstawienia lepsza trupa p. Puchniewskiego. — Górski w przejeździe przez Wiedeń grał w sali Besendorfer. — Wyszedł *Polonez*, skomponowany przez L. Nasberga. — W Kutnie odbył się 20 b. m. koncert p. Sachońskiego.

Zmarli. — Zamoyski Józef hr., prezes Tow. Kredyt. m. Warszawy, wice-prezes Banku Handlowego i członek wielu towarzystw akcyjnych, † 23 października w Warszawie. — Jasiński Ignacy, artysta malarz: wiele portretów, akwarella do poematu „Ojciec Hilary”, wiele obrazów religijnych do kościołów; Nauka (1866), Jutrzenka (1868), Słub piewcy (1869), Rozbójnicy i t. d., † w Meran.

b) Zagraniczna.

Nauki. — Bocht przedstawił Akademii Paryskiej sposób leczenia raka za pomocą sztucznie wywarzonego nacisku i zatamowania przyływu krwi. — Gabinet Archeologiczny Krakowski otrzymał „Wykopalska z Bilczy nad Seretem”, oraz z cmentarzyska w Łęgonicach nad Pilicą, w Opocznym. — Zbiory ks. Czartoryskich, pomieszczone w nowo wyremontowanym budynku przy bramie Floryańskiej w Krakowie, zostały uporządkowane i Muzeum uroczystie otwarte w d. 17 października. — Na posiedzeniu wydziału historyczno-filologicznego Akademii Nauk w Krakowie 17 Dr. Smolka czytał utwór „Polska wobec wybuchu wojen husyckich”, gdzie dowodzi iż Polska tylko w kierunku husyckim łączyła się z Czechą, sama dużo cierpiąc od duchowieństwa gnębiącego kraj procesami o dziesięcinę. — Gabinet Archeologiczny Krakowski otrzymał od L. Łepkowskiego tekę brulionów i notat do jego rysunków a od ks. Czartoryskiego parę set odlewów kamei. — W d. 3 paźdz. odbywał się w Berlinie kongres niemieckich ornitologów. — W Paryżu zebrał się kongres badaczy geografii handlowej; przyszłe posiedzenie kongresu w Brukselli.

Bibliografia. — W *Narodnich Listach* pan Jaromir Hauby pomieszcza „Dożynki w polskiej wiosce”. — *Pamięć i wolność*, dzieło ks. Constant, przekład hr. Lasockiego. — W Paryżu wyszedł *Widok Tatr od strony Węgier*, czyli panorama, na dużym arkuszu poprzecznym, według oryginalnych fotografii. — Zapowiedziane artykuły Kłacki w *Revue des deux Mondes*, nosić będą tytuł: „La triple alliance et le premier partage de la Turquie”. — W Krakowie u Wildta wyszło trzecie wydanie *Zwycięzcy towarzyskie* (Le savoir vivre). — *Projekt reformy szkół*, przez Kajetana Ostoję (Kraków). — *Sprawozdanie dyrektora gimnazjum S-go Jacka w Krakowie*, w części literackiej zawiera „Wojny pomorskie Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego”, przez prof. Juliana Miklaszewskiego. — Druk filozoficznego dzieła Ad. Thiersa rozpoczęty już został. — Lublański stowarzyszenie „Druha sv. Mohora” liczy 24,412 członków i wydało *Podróż do Rzymu, Historia powszechna* V t. prof. Stare; *Stowiańska wieczera* (powieść), *Sztuczne sadownictwo*, Kyralt. *Kalendarz*. Wszystkie te książki tegoroczne, obejmują 70 arkuszy i kosztują członków 1 gulden. — Znakiemite dzieło Ed. Hartpole Lokya wyszło w przekładzie niemieckim p. t. *Geschichte v. England im achtzehnten Jahrhundert* — Lipska firma „Reclam” obchodziła wyjście 1,000 tomu swej biblioteczki „Universallibothek”. — W ważnej dla nas publikacji p. t. *Publicationen aus d. Königl. preussischen Staatsarchiven* znajdujemy „König Wilhelm Friedrich I und seine Thätigkeit für die Landescultur in Preussen”, przez D-ra Stadelmanna. — Francuski minister oświaty rozkazał wydrukować w jednym dziele 25 do 30 tomów obejmującym, wszystkie pro-

tokół kongresów, jakie się odbywały podczas wystawy.

Prasa peryodyczna. — W Nr. 20 *Przeglądu Lwowskiego* „Obraz Matejki”, „Listy z Rzymu” oraz „Prolog czteroletniego sejmu”. — Nr. 20 *Dwutygodnika Naukowego* „Pierwotne siedliska Semitów”, „Znaczenie napisu Junoni Reginae na monetach rzymskich”. — W *Oesterr. Monatschrift f. d. Orient* mieści się Vamberego „Do historii afganistańskiego starcia”, Hellwolda „Archeologiczne wiadomości z Chin i Japonii”, Kanitza „Miasto Warna”. — W Lipsku wychodzi nowe czasopismo geograficzno-etnograficzne *Aus ferneren Zonen*, pod redakcją G. Kurze.

Wiadomości społeczne. — W całej Europie znajduje się 250,000 głuchoniemych. — Matejko, z dochodu osiągniętego z wystawy jego obrazu „Bitwa pod Dąbrową” przeznaczył 100 zlr. dla sekcji Towarzystwa S-go Wincentego a Paolo, nowo powstałej pod tytułem S-jej Salomei, a mającej za cel opiekę nad artystami. Jest to przeciwstawienie projektu utworzenia bursy dla artystów w Krakowie. — W dniu 13 odbył się w Dreźnie drugi anti-socyalistyczny kongres robotników, na który przysłało 52 stowarzyszeń swych delegowanych. Mówili Hirsch przeciw socyalizmowi, Rühlmann o kasach dla chorych, wdów, sierot, pogrzebowych, Wolff o statystyce robotniczej i t. d. Kongres w długiej rezolucji zalecił zakładanie na samopomocy ugruntowanych kas. — Francuski minister sprawiedliwości wyznaczył komisję do wypracowania reform w procedurze kryminalnego śledztwa, zniesienia kary śmierci, zamknięcia cierpiących pomieszczenie zmysłów w domach zdrowia.

Gospodarstwo. — W Paryżu 20 rozpoczął się kongres rolniczy i insektologiczny. — Niemiecki związek ptaszników urządził 20 — 26 b. m. wystawę ptaków śpiewających, ozdobnych i drobiu.

Handel. — W Mysłowicach, na granicy prusko-polskiej utworzyło się stowarzyszenie, celem urzędowania rzeźalni, z której mięso w osobno urządzonym wagonie będzie rozsyłane do Wrocławia i Berlina a nawet Paryża. Próby już rozpoczęte dobrze się udają.

Komunikacje. — Według stambulskiej gazety *At-Jawid* utworzyło się koncesyonowane towarzystwo do budowy kolei żelaznej między Jaffą i Jerozolimą. Na czele stoi amerykański gen. Mott. — Pocztowy związek świata obejmuje 1,300,000 mil kw. i 750 milionów mieszkańców.

Sztuki piękne. — W wiedeńskim Kunstvereine Gabryel Max wystawił duży obraz *Venus i Tanhäuser*, któremu krytyka oddaje pochwały. — Na Wystawie Krakowskiej znajdują się: Bieszczada Seweryna Grabarza, Brochockiego *Nad wodą i Krajobraz nadwiślański*, Grabińskiego H. *Kościółek wiejski, Dzień pochmurny, Po deszczu, Po zachodzie słońca i Widok okolicy Krakowa, Łaszczyńskiego Kyrye eleison, Marzyńskiego Chór wiejski, Streita Pierwsze kroki*. — W Berlinie bracia Constant wystawili obraz przedstawiający grupę dyplomatów biorących udział w berlińskim kongresie. — Na Krakowską Wystawę Sztuk Pięknych przybyły: Budnowskiego *Oczekiwanie, Ulica w miasteczku Subiaco*, Kozakiewicza *Chusta S-jej Weroniki*, Maliszewskiego Tytusa *Portret mężczyzny i Zosia*, Swierzyńskiego *Widok klasztoru na Czerny*, Pleszowskiego *Modląca się staruszka* (z terrakoty).

Teatr i muzyka. — Teatr Krakowski daje drugie przedstawienie z trzeciej i ostatniej seryi pośmiertnej dzieł Fredry ojca: *Pan Benet i Lita et Comp.* — Dyrektor tow. lwowskiego Harmonia, p. Marek, złożył swe obowiązki. — Gounod pisze nową operę *Le tribut de Zamora*, libretto Dennera. — W Krakowie obchodzono 40-letni jubileusz Józefa Richtera działalności na scenie; wręczono mu puchar i wiersz odczytano. — W wiedeńskim Stadttheater sztuka Wildbrandta p. t. *Auf den Brettern* (Na deskach) nie utrzymała się; również nie miała powodzenia sztuka p. Anzeugruber *Alte Wiener* w Ringtheater, który się tą nazwą przechrzczył z Opery Komicznej. — Teatr Krakowski wystawi słynną sztukę Ludwika Doczi (madziara) *Pocahunk*, w tłumaczeniu Aleksandra Podwyszyńskiego. — W rzymskim teatrze Argentina występuje z powodzeniem p. Stoltzmann Prylińska. — Antoni Rubinsztajn pisze nową operę *Iwan Kolasznikoff*. — Emil Franzos przygotował *Revizora Gogola* na scenę Burgtheater w Wiedniu.

Zmarli. — Gabriel Delafosse, mineralog i krystalograf, † w Paryżu 17 paźdz. — Eugeniusz Janota, doktor filozofii, prof. Uniw. Lwowskiego; miał wszystkie święcenia kapłańskie, ale nie pełnił już obowiązków księdza i porzucił nawet strój. Zajmował się filozofią, † w 56 roku życia we Lwowie. — Stupnicki Hipolit, były redaktor *Przeglądu Powszechnego* i *Gazety Narodowej*, † w 72 roku życia we Lwowie, prawie w nędzy. — Babou Hipolit, literat, autor *Niewinnych pogan*, † w 55 r. życia w Paryżu. — Jerzy Dyhern, poeta liryczny i nowelista, † 23 sierpnia w Rotenburgu.

PRZEGŁĄD POLITYCZNY.

Jak przewidywaliśmy tak się też i stało co do ugody w kwestyi 6 i 16 paragrafów prawa przeciw socyalistom, które w drugim czytaniu odrzuciła izba niemiecka. W nocy przed posiedzeniem, na którym odczytane być miało ono po raz trzeci, stronnictwo konserwatywne porozumiało się z nacyonal liberalnem i z rządem co do zmiany brzmienia tych ustępów dotyczących możności rugowania socyalistów z miejsc pobytu i zamknięcia dzienników. Nowe brzmienie ma niby ogradzać pisma liberalne od dowolności administracyjnej, lecz to dopiero pokaże się w praktyce. Wprawdzie książę Bismark kończąc rozprawy solennie i gorąco zapewniał: iż nowe prawo będzie wykonywanem lojalnie, bez szykan i naciąganych interpretacji — lecz czy organa administracyjne, mianowicie po prowincjach, zdołają się utrzymać w równowadze, wątpić można sądząc z wykonania praw majowych i prześladowań duchowieństwa nawet wtedy, gdy tego litera ani duch ustawy nie wymagały. W ogóle rozprawy przy drugim i trzecim czytaniu prawa były nader ożywione, ciekawe i pouczające. Z polskiej frakcyi sejmowej przy pierwszym czytaniu przemawiał ks. Jazdzewski, definiując stanowisko koła polskiego i powody które zmuszają je głosić prawo przeciw prawu; przy drugim zaś nie polaka nie dopuszczono do głosu; przy czytaniu trzecim przemawiali pp. Magdziński i Niegolewski, a mowy ich były gburowato przerywane śmiechami i uwagami przez niemieckich posłów izby. P. Magdziński raz jeszcze zaznaczył opozycyjne stanowisko posłów z tego względu, że polacy stojąc na stanowisku zachowawczem nie znają socyalizmu. P. Niegolewski postawił zaś poprawkę żądającą, aby po słowach „ustawa ta nabiera mocy obowiązującej natychmiast” dodano „z wykluczeniem dawnych części ziem polskich”, co naturalnie zostało przez izbę odrzuconem. — Ustawa ostatecznie przyjęta została 221 głosami przeciw 149 i to w rocznicę dnia bitwy pod Lipskiem, gdzie Niemcy za narodową wolność swej ojczyzny tyle krwi przeleli. — Ponieważ obecna sesja parlamentu została tylko do uchwalenia pomienionego prawa zwołaną, natychmiast więc po zawotowaniu kanclerz pośpieszył z jej zamknięciem. Pierwsi opuścili salę posłowie socyalistyczni, a Hasselman zamknął z taką gwałtownością drzwi, iż cała sala za drzżała w posadach. — Radość organów rządowych i konserwatywnych jest głośna, a zasadza się na tysiącznych insynuacjach, między którymi dostaje się organom poznańskim oraz tamtejszej ludności. — Natomiast organa socyalistyczne oświadczają: „Szczujemy waszą ustawę, trzymamy się odtąd opozycji biernej; będziemy odtąd z oficjalnych gazet zapisywać postępowanie wasze wobec nas, oddrukujemy z klasyków waszych, nawet z biblii miejsca potępiające niesprawiedliwość położenia obecnego i to będzie środkiem naszym agitacyjnym”. — Żadnych jednak nieporządków w Berlinie nie było, lubo się tego rząd obawiał na serjo, skoro w ruch wprawił całą siłę policyjną.

Jednocześnie z uchwaleniem prawa przeciwko socyalistom dzienniki półurzędowe dają do zrozumienia, iż układy z Rzymem co do modus vivendi kościoła w Niemczech są niepodobne do przeprowadzenia i niepożądane, a w tej samej chwili w Międzychodzie sąd przeciwko kardynałowi Ledóchowskiemu wydał wyrok zaoczny, skazujący arcybiskupa za sześciokrotne przestąpienie

praw majowych na 15,000 marek kary, lub w razie niemożności zapłacenia na 2 lata więzienia i na dwa miesiące osobno za obrazę prezesa sądu poznańskiego. Do gałazki oliwnej wyrok ten wcale nie jest podobnym. — Prawo przeciwko socyalistom będzie miało też jako następstwo swobodniejsze występowanie Niemiec w polityce zagranicznej, do czego okazyi ks. Bismarkowi nie zbraknie. — Oświadczenie posła rosyjskiego w Stambule, iż wojska z wschodniej Rumelii nie mogą być cofnięte póki nie zostaną uregulowane stosunki ludności w tej prowincyi, opuszczającej masami okolice przez armię rosyjską ewakuowane i ciągnącej za tą armią — są natury bardzo ważnej i nie tyle przychylniej dla Porty, jak się zdawało początkowo. — W bezpośrednim skutku miałby ten stan okupacyjny przyłączenie Rumelii do Bulgaryi, czego domagają się sami bułgarowie tak za pośrednictwem memoriałów do komiary międzynarodowej rumelijskiej, jak i zbrojnego oporu, o czym również donoszą ostatnie depesze. — W każdym razie organizacja księstwa Bułgarskiego postępuje, a komitet narodowy zastanawiając się nad kandydatami do książęcej korony, po odrzuceniu ks. Milana i Nikity z powodów politycznych, Bratiano i Risticza z powodów miejscowych, ks. Batemburskiego dla jego młodości, oświadczył się tylko za hr. Ignatiewem. — Dobrze jednak powiadomione osoby utrzymują, że więcej szans ma młody ks. Gorczakow, syn kanclerza Państwa. — Bądź co bądź w kwestyi wschodniej, która jak się pokazało, nie jest zupełnie kongresem berlińskim choćby na teraz załatwioną, stanowisko Bulgaryi wykazuje swą ważność, a rozkaz wzmocnienia załóg w utrzymanych fortyfikacjach Widdynu i Ruszczuku, tłómaczą oddziaływanie na okupację austriacką w Bośni.

Świeże działania Rosyi w Turcyi, niezręczne wystąpienia Porty oraz wyjaśnienia jakie złożył Tisza swemu stronnictwu co do polityki hr. Andrassego, nadały inne znaczenie sprawie okupacji i zmieniły znacznie tak w Węgrzech, jak i w reszcie Austrii zapatrywania się opinii publicznej. Rząd mimo nienaturalnego położenia obu ministerstw prowizorycznie pełniących obowiązki, zdaje się być pewnym zwycięstwa w obu izbach, a nawet sądzi, iż uzyska fundusze do wysokości 25 mil. w złocie. — Jaki jednak zwrot wezmą sprawy wewnętrzne państwa, trudno przewidzieć, zależeć to będzie od układów, które p. Depretis minister skarbu prowadzi ze stronnictwem wiernokonstytucyjnym. Powołanie p. Depretisa do utworzenia nowego gabinetu, nie zrobiło dobrego wrażenia w wielu krajach, a nawet w Galicyi. — Klub polski wiedeńskiej rady państwa odbywa narady w których tym razem bierze udział ks. Jużyczyński, przewodniczący klubowi rusińskiemu. Podobno klub swe stanowisko robi zależnem od uznania przez rząd prac sejmowych, a mianowicie uchwały o języku na kolejach żelaznych w Galicyi. — Niepewność stosunków zagranicznych austriackich, odpowiada jej wewnętrznemu położeniu; nieokreśloność w stosunku do Rosyi, ochłodzenie z Niemcami, gra interesów z Anglią a mniej więcej skryta nieprzyjaźń z Włochami, oto położenie chwili. Stosunki od strony włoskiej mogą się nawet jeszcze pogorszyć, skutkiem upadku obecnego gabinetu. Upadek ten wywołał sam prezes p. Cairoli mową swoją w Pawii, w której wydatki militarne poczytał za nieprodukcyjne, ponieważ Włochy niezdolną Albani, reformy administracyjne za niedostateczne, a oświadczenia Cortiego na kongresie w Berlinie za zbyt mało stanowcze. Skutkiem czego pp. Corti, Bruzzo i Brocchetti podali się do dymissyi, a gdy król ta-

kową przyjął pp. Cairoli i Zanardelli otrzymali polecenie złożenia nowego gabinetu.

Wiadomości z Afganistanu przedstawiają wojnę Anglo-Indyi z Emirem Kabulu jako nieuniknioną.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Świat finansowy berliński od którego bezpośrednio zależy nasz rynek pieniężny, szczególnie wyteżony ma wzrok na obrót jaki przyjmą projekta reform w ministerjum skarbu państwa rosyjskiego. Nie można się dziwić temu, dobrych bowiem przyjaciół zawsze zajmują interesa sąsiadów, na których można grubo zarobić. Nadzieje przeciw berlińskiej mekleyi stoją snąc nieszczególnie, gdyż z jednej strony Rosya podniesieniem podatków i pożyczkami wewnętrznymi zamierza regulować racjonalnie swe finanse, z drugiej, lubo sfery paryżkie, a głównie Rotschild, pragną na korzyść Rosyi podjąć się zewnętrznej pożyczki, to jednak nakładają niepodobne do przyjęcia dziś warunki. Z tego powodu berlińska giełda systematycznie zniża kurs rubla, skoro tylko pojawi się jakakolwiek tendencja do wyższości. Słowem stu rublowka kursu 201,50 — 201,75 marek przestąpić nie może. Naturalnie giełda warszawska odpowiada natychmiast zwykłą zagranicznych dewiz; tylko weksle na Wiedeń ulegają mało ważnej bo 1/9% zniżce. Marka obecnie płaconą jest kop. 50, gulden 86 kop. Listy zastawne w d. 25 stały 94,80 miasta Warszawy s. I 94,70, s. II 94,20, s. III 93,70; pożyczka wschodnia 93 (szuki 1,000 rub.), 92,75 (100 rub.), druga 91,70; listy likwidacyjne 88,40.

Pszenica wyborowa 7,35, biała 6,60, żyto nowe 4,80, jęczmień 2,70, raps zimowy 8,10, ziemniaki 1,20 — 1,55.

DO WSZYSTKICH.

— P. Paczow. w Białogrodzie. Świat za II półrocze nieopłacony, Przegląd pod nowym adresem wysyłamy.

— P. Ign. Skorob. w Woroneżu. Pozostaje z nadesłanego rs. 1 kop. 80 do Pańskiego rozporządzenia.

— P. Konar. Ferd. w Równie. Przegląd za kwartał II i III przysłemy Panu w posyłce.

— P. Fr. Matt. w Tyflisie. Komplet Przeglądu z III kw. wysłaliśmy Panu.

— P. Zagrob. w Jędrzynie. Przegląd na kw. IV nieopłacony, w styczniu r. b. otrzymaliśmy tylko rs. 6.

— P. Edm. Ord. w Rakowie. Nadesłane nam ostatnio rs. 2 przez p. Zagr. zapisujemy na kw. I roku 79, gdyż w dniu 10 b. m. opłacony został IV kw.

OGŁOSZENIA.

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego świeżo wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

MYSZEIS

Poemat Humorystyczny

IGNACEGO KRASICKIEGO.

W 10-iu Pieśniach, wydanie dla Młodzieży i Dzieci, ozdobione 10-iu drzeworytami w chromolitografowanej ozdobnej oprawie. Cena kop. 40, z przesyłką pocztową kop. 55.

LA SAN FELICE.

POWIEŚĆ

ALEKSANDRA DUMASA (OJCA).

Tomów XIV.

Cena rs. 3, z przesyłką poczt. rs. 3 kop. 30.